Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



W kniei. Z serji, która otrzymała I nagrodę na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. S. Steliński.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 34 (774) 1 GRUDNIA 1934 R.



Wielkie łowy: zachodzenie na stanowiska. Z serji, nagrodzonej III nagrodą na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. W. Korsak.

Wyniki Konkursu Fotograficznego.

Ilość zdjęć fotograficznych, nadesłanych na tegoroczny konkurs naszej redakcji wyniosła przeszło 200 sztuk, wykonanych przez 21 autorów. Jakkolwiek jest to ilościowo wynik lepszy, niż w konkursie zeszłorocznym, to jednak pod względem doboru tematów, a zwłaszcza pod względem wykonania zdjęć tegoroczny materjał konkursowy zawiódł poniekąd nasze oczekiwania, gdyż około 50% zdjęć nie nadaje się zupełnie do reprodukcji, lub grzeszy zbytnią pospolitością tematów.

Stosownie do ogłoszonych warunków konkursu, jury rozdzieliło przewidziane nagrody i odznaczenia honorowe w sposób następujący:

NAGRODZONO:

Nagrodę I, Zł. 150—, otrzymała serja, nosząca godło „Grzymała VI" — autor p. Stanisław Steliński z Lublina.

Nagrodę II, Zł. 100.—, otrzymała serja, nosząca godło „I. W." — autor p. Włodzimierz Puchalski ze Lwowa.

Nagrodę III, Zł. 50.—, otrzymała serja, nosząca godło „Trąby"—autor p. Włodzimierz Korsak z Wilna.

Nagrodę IV — prenumeratę „Łowca Polskiego" na 1935 r. otrzymała fotografja, nosząca godło „Pogoń", autorka Teresa ks. Czartoryska z Wielkopolski.

Nagrodę V, — prenumeratę „Łowca Polskiego" na pierwsze półrocze 1935 r. otrzymała serja, nosząca godło „Marczak"—autor inż. Bogdan Farnik ze Śląska.

ŻETONAMI SPECJALNEMI (za wybitne fotografje o charakterze myśliwskim) ODZNACZONO:

Żeton złoty otrzymała fotografja, nosząca godło „Poleszuk" — autor p. Włodzimierz Korsak.

Żeton srebrny otrzymała fotografja, nosząca godło „Pogoń" (ta sama, która otrzymała IV nagrodę) — autorka Teresa ks. Czartoryska.

Żeton bronzowy otrzymała fotografja, nosząca godło „Polska Dżungla" — autor kpt. Józef Władysław Kobylański.

ŻETONAMI ZWYKŁEMI (za wybitne zdjęcia) ODZNACZONO:

Żeton złoty otrzymała serja p. Stanisława Stelińskiego, nagrodzona I nagrodą;

Żeton srebrny otrzymała serja p. Włodzimierza Puchalskiego, nagrodzona II nagrodą;

Żeton srebrny otrzymała fotografja, nosząca godło „Trubadur puszczy" — autor podleśniczy Egon Raszke z Pomorza;

Żeton bronzowy otrzymała serja, nosząca godło „Milu" autor kpt. Michał Szczepański; z Inowrocławia;

Żeton bronzowy otrzymała serja, nosząca godło „Tramp". (brak nazwiska autora).

NAJDAWNIEJSZA BOLĄCZKA.

W notatkach polskiej prasy stołecznej i prowincjonalnej coraz częściej spotykamy wiadomości już nie o sporadycznych przypadkach stwierdzanego ustawicznie w całym kraju kłusownictwa i wnykarstwa, lecz o masowem, stałem, a bezkarnem grasowaniu zorganizowanych band, o notorycznie uprawianym procederze.

Wiadomości te sygnalizowane są w takiej formie, że nie pozostawia to żadnej wątpliwości, iż walka z plagą kłusownictwa w niektórych powiatach prawie wcale nie jest prowadzoną przez miejscowe władze administracyjne, lub prowadzoną zbyt słabo, co uniemożliwia zupełnie rozwój planowej i prawidłowej gospodarki łowieckiej.

Oto ostatnie przykłady:

1. „Kurjer Lwowski" pisze:

„Do redakcji naszej zgłosiła się grupa osób, dzierżawiących obszary leśne w kilku punktach województwa krakowskiego, ze skargami na niebywale rozgałęzione kłusownictwo. Myśliwi spotykają się niemal co krok z nastawionemi sidłami, w które kłusownicy chwytają sarny, jelenie, zające i ptactwo.

Sposób, w jaki odbywa się chwytanie zwierzyny jest barbarzyński. Do częstych wypadków należy, że kłusownik posługuje się wysokiem drzewkiem, którego wierzchołek przygina do ziemi, a w środek umiejętnie wplątuje druciane „oka". Zając czy sarna, trafiając głową w sidło, powoduje jednocześnie gwałtowne odprężenie drzewa, a tem samem okropną śmierć zwierzęcia, powieszonego na drzewie".

Dalej następuje apel do władz leśnych o zarządzenie powiększenia straży leśnej, oraz apel o wprowadzanie jak najsurowszych kar na kłusowników, polujących na zwierzynę w ten sposób, jak również i w okresie ochronnym.

Jesteśmy niezmiernie radzi z tego, że co dotychczas w wielu wypadkach stanowiło jedynie na naszych szpaltach „głos wołającego na puszczy", rozeszło się szerokiem echem poprzez prasę codzienną, której organy zostały poruszone spotykaną bezczelnością kłusownictwa i wielkością wyrządzanych szkód oraz barbarzyństwem sposobów, uprawianych przez wnykarzy, a tak dobrze i od tak dawna nam znanych.

Witamy z radością to poruszenie zdrowej opinji w głosach prasy niefachowej, lecz stanowiącej odźwierciadlanie wszystkich najważniejszych bolączek życia społecznego i gospodarczego.

2. W „Kurjerze Łódzkim" czytamy:

„Na krańcach powiatu piotrkowskiego znajduje się gmina Bujny Szlacheckie, w której zamieszkuje po wioskach cała masa kłusowników, przez nikogo nieściganych, skąd też można ich nazwać uprzywilejowanymi.

Godne zastanowienia jest, że, mimo tak surowe przepisy i kary *), kłusownicy nic sobie z tego nie robią i uprawiają nadal swój proceder.

Już od roku obserwujemy to kłusownictwo i **nikt przez cały ten czas nie przedsięwziął żadnych kroków, aby położyć temu kres.**

Są i takie wypadki, gdzie u niejednego kłusownika broń jawnie wisi na ścianie — i co gorsza, że jegomość taki wypowiada otwarcie, że jemu nikt nic nie zrobi i że jego dziad i pradziad posiadali broń, to i on ją mieć musi.

Cóż na to czynniki miarodajne?

Apelujemy więc do władz by zechciały położyć kres podobnym nadużyciom i aby tereny, opłacane przez ludzi, mających prawo polowania, były raz na zawsze uwolnione od podobnych trutni".

Tyle prasa codzienna.

Niestety, staje się tajemnicą poliszynela, że w znacznej większości wypadków tylko tam widzieć możemy rozkwit łowiectwa, gdzie główny przedstawiciel władzy administracyjnej w powiecie jest . . . myśliwym. Tylko wówczas czułe serce miłośnika przyrody i hodowcy potrafi przemówić do zahartowanego na wszelkie „drobiazgi mniejszej wagi" sumienia urzędnika.

W tem miejscu prosi się o przypomnienie podawany już w Nr. 9 „Łowca Polskiego" okólnik Nr. 105 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 17 października 1933 r.

W okólniku tym, ogłoszonym drukiem w Dzienniku Urzędowym M. S. W. Nr. 17 z dn. 2 listopada 1933 r., najwyraźniej jest powiedziane:

„Wykroczenia łowieckie. Stwierdzono, że orzecznictwo karno-administracyjne w sprawach łowieckich w poszczególnych powiatach jest bardzo niejednolite, chociaż ani warunki miejscowe, ani inne względy, nie przemawiają za taką rozbieżnością przy wymiarze kar. Dotyczy to w szczególności wykroczeń, przynoszących znaczne szkody dla zwierzostanu.

Z pośród przestępstw łowieckich szczególną uwagę zwracać należy na kłusownictwo i wnykarstwo, które w najdotkliwszy sposób wpływają na stan racjonalnej ochrony zwierzyny łownej oraz powodują poważne straty dla kraju. **Za przestępstwa te należy też w zasadzie wymierzać kary nie niższe od połowy maksymalnej kary, przewidzianej w prawie łowieckiem. W razie powtórzenia przestępstwa należy z reguły stosować areszt.** Za inne wykroczenia należy orzekać kary stosownie do ich ważności, na które wskazują między innemi maksymalne wysokości kar, przewidziane w poszczególnych artykułach prawa łowieckiego, przyczem zwracać należy szczególną uwagę na ochronę rzadkich zwierząt, specjalnie w prawie łowieckiem wymienionych".

Okólnik ten nie wymaga żadnych komentarzy, a wydanie go przez Ministerstwo usprawiedliwia w całej rozciągłości protesty, żale i utyskiwania świata łowieckiego na istniejące — niestety w niektórych powiatach jeszcze do dziś dnia—pewnego rodzaju lekceważenie i bagatelizowanie wykroczeń łowieckich przez wykonawcze władze administracyjne.

Znane są nam całe szeregi przeróżnych dziwolągów z dziedziny orzecznictwa karno - administracyjnego pod względem zbyt łagodnego ustosunkowania się miejscowych władz administracyjnych do kłusowników i wnykarzy.

I zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, że tylko zdecydowane i wyraźnie represyjne w granicach ustaw stanowisko tych władz w poszczególnych powiatach, przy wyzyskaniu fachowych głosów doradczych przedstawicieli łowiectwa (Delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i innych przedstawicieli tego ostatniego) w razach, gdy łowiectwo w poszczególnym wypadku jest tym władzom duchowo obce, może doprowadzić do uzdrowienia tak bardzo nieszczęśliwych stosunków w polskiem łowiectwie na wielkich jeszcze połaciach naszego kraju.

Uznanie łowiectwa przez najwyższe czynniki Rzplitej za dział o bezwarunkowo znacznych możliwościach gospodarczych, obok świadomości własnej i zdawania sobie sprawy, jak szerokie masy ludności i jak liczne placówki przemysłu i handlu są przez łowiectwo wkreślone w orbitę ogólno gospodarczego ruchu i rozkwitu — upoważniają nas w zupełności do tego, abyśmy o tej najdawniejszej bolączce naszego łowiectwa ani na chwilę nie zapominali sami i starali się przy każdej sposobności upominać się o stosowanie jak najsurowszego karania wykroczeń przez tych, którzy są do tego przez państwo powołani.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

*) Będące w rozporządzeniu władz administracyjnych. (*Przyp. red.*).

LEŚNIK Z OSZKAGIRY.

Na Żmudzi wszystko się robi z gestem. Między cichą wsią chłopską, a bujnem życiem przedwojennego dworu istniał, mimo harmonji stosunków społecznych, kontrast charakterów i temperamentów.

Chłop Żmudzin jest powolny, skryty, ponury. Ziemianin, *polonus* z twarzy i z gestu, choć zazwyczaj Litwin z nazwiska, jest uosobieniem pogody, jowialności, a często niebywałego, niepohamowanego temperamentu.

Toteż, jak się modlić — to zaraz klasztor fundować i postawić dwadzieścia krzyżów na obszarze jednego majątku.

Jak grać — to przegrać zboże na pniu, las dębowy i czwórkę koni.

Jak tańczyć — to tańczyć do rana, przez dzień następny i do następnego rana.

Przytem, dzięki krzyżowaniu ras, występuje niezwykła rozmaitość typów, usposobień i upodobań.

Różne są pasje i dziwactwa Polaków na Litwie. Znałem ziemianina, nawiasem mówiąc — mego wuja, który przez całe życie zbierał skrzypce. Napełnił niemi dom, strychy, świrony (na Żmudzi ś w i r o n oznacza śpichrz) i wkońcu umarł, szczęśliwy ze swego największego bodaj w Europie zbioru, mimo, że nigdy nie zagrał na żadnym z bezcennych okazów. Naprawdę rasowy zbieracz, gdyż sam nie umiał grać na skrzypcach.

Istniała jednak pasja wspólna dla wszystkich bodaj dworów polskich na Żmudzi: zamiłowanie do pięknych koni wyjazdowych i zestawiania czwórek. Żubry, siedzące na większych posiadłościach, niedźwiedzie z dworów i dworków i zgoła niedźwiadki, wyrzekając ustawicznie na „ciężkie czasy" — wszyscy musieli mieć bodaj jedną wyjazdową czwórkę w lejc i odpowiedniego stangreta. Dobierano z pośród służby dworskiej takiego, który, mimo litewskiej ociężałości, zdobywał się na fantazję, zajeżdżając z szykiem przed ganek i paląc artystycznie z bata.

Nasz Jan był to stangret nad stangrety. Miał wszystkie zalety, oprócz tej, aby stronić od gąsiora.

Toteż, kiedy we dworze w Bolczach odbywał się latem przy otwartych oknach huczny bal i od ulubionego mazura przeszło się do kontredansa, na trawniku wielkiego dziedzińca odbywał się jednocześnie inny kontredans. Podchmieleni stangreci samowolnie pozakładali swoje czwórki, podzielili się na „panie" i „panów" i, paląc z batów, zaczęli zaprzęgami tańczyć kontredansa.

Wodzirejem był nie kto inny, tylko Jan. Połamano przy tem kilka powozów i stratowano kwietniki pani domu.

Po tem odznaczeniu się Jan dostał swoistą dymisję. Musiał się pożegnać z końmi, ze swym powozem i „wydalono go". Ale na Żmudzi nie wyrzuca się nikogo całkowicie po dwudziestu latach służby „za takie głupstwo". Jan został gajowym w naszym lesie, a na otarcie łez wykrojono mu z tegoż lasu i darowano porządny kawał ziemi do wykarczowania.

Ponieważ wszystkie dziewczęta dworskie — którym się też dobrze dzieje w patrjarchalnych żmudzkich dworach — płakały za Janem, więc wybrano najlepszą z nich, Anusię, dano jej posag i wyswatano za leśnika.

Na wesele — moja matka, kazała założyć czwórkę koni i zjechała do chaty rodziców Anusi, aby wziąć udział w uroczystości.

Wszystko to działo się jeszcze wtedy, gdy bawiłem się piłką w dziecinnym pokoju, lub biegałem po polach z siatką na motyle.

Czas jednak szybko leci, choć „życie przeżyć — nie pole przejść", jak mówią na Litwie.

. . . .

— A w tym lesie s a r n y j e s t — rzekł Jan, trzymając w jednem ręku lejce, w drugiem bat, służący mu w tej chwili za wskazówkę. Robiliśmy właśnie z matką i siostrą objazd lasu, posługując się maleńką bryczką, która jęczała, brzęczała i podskakiwała na każdym korzeniu leśnej dróżki. Jan siedział obok mnie i powoził.

— Sarny? Naprawdę? — rzekła matka.

— Dlaczego mama wątpi? — wtrąciłem ze swego miejsca na koźle. — Sarny są. Sam widziałem pozawczoraj, ale ponieważ była koza, więc nie strzelałem.

— S a r n y j e s t, p o n i; z k a z i o n n e g o lasu przychodzą, ciągnął Jan — niedarmo nazwali ten las O s z k a g i r a (kozi las).



Hucul, nasłuchujący w czasie rykowiska. Z serji, nagrodzonej II nagrodą na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego.
Fot. W. Puchalski.

— A tyś widział? — rzekła matka.

— T o ż j a k ż e ż? Jeszcze wczoraj!

— Jakto? Przecież wczoraj była niedziela. Nie byłeś w kościele?

— J a k n i e b y ć? B y l i m z Anusią i Antanukiem. Ale ja c h i t r y! Myślę, w niedzielę kłusowniki nie boją się: wiedzą, że Jan w kościele. Tak ja, wracając z kościoła, po nieszporach z n a c z y s i ę, zaszedł do lasu choć i bez strzelby, i obszedł wszystko, tak, jak codzień.

— I co dalej było?

— A c o ż? W i d z i a ł sarny. Dwie kozy i kozła.

— No, i cóż wogóle słychać?

— Nic, p o n i; wszystko w porządku. Tylko Petras Uszkuris znowu łazi po lesie. Zapomniał, jak ja

jemu w zeszła lata kości mało nie połamał.

— Zawołaj go do dworu. Ja mu przemówię do sumienia; może wreszcie da spokój kłusownictwu.

— Nie treba wołać Uszkurisa. Poganin — tfu!

— Kradł drzewo?

— Nie, poni.

— Polował?

— Nie, poni.

— Więc co?

— Zakładał sidła. I strzelba też miał. Zobaczył mnie — i dawaj uciekać! Tak ja mówia Petruk, Petruk, idź do szewca! Buty dziurawe, pięty świecą się! Tak on, padłas, z tej złości obrócił się i strzelił we mnie. Ja uskoczył. Ale w niedzielę strzelać! Poganin!

. . . .

Gdy wybuchła wojna światowa, Jan robił co mógł, aby obronić las mojej matki przed zakusami złych sąsiadów i kłusowników. Antanuk chodził wciąż, jak wyżeł po lesie, tropił i wypatrywał, a ojciec pracował tymczasem na swoich świeżo wykarczowanych poletkach i nasłuchiwał, czy syn nie woła go i czy nie trzeba biedz do lasu.



Gęsi. Na stawie Załozieckim. Fotografja, odznaczona specjalnym żetonem srebrnym oraz nagrodzona IV nagrodą na konkursie „Łowca Polskiego". Fot. T. ks. Czartoryska.

Gdy w lesie zabeczał kozioł, znaczyło to, że sprytny chłopiec wykrył kłusowników, lub złodziei drzewa. Wówczas leśnik porzucał pług czy bronę, chwytał związaną sznurkiem pistonówkę i biegł kłusem tam, gdzie trzeba było bronić praw i interesu nieobecnej pani. Kontrakt między opuszczonym i zniszczonym dworem a leśnikiem skończył się dawno. Oddawna już Jan nie pobierał żadnej pensji i nie otrzymywał ordynarji za swoją pracę. Mimo to pełnił dalej ciężką i niebezpieczną służbę, a dla siebie nigdy nie wyciął z lasu najmniejszego drzewka.

— Przyjedzie poni, to zapłaci — odpowiadał sąsiadom, którzy podkpiwali czasem z tej skrupulatnej uczciwości. W gruncie rzeczy Jan uważał siebie w głębi ducha za moralnego dłużnika i o żadnej zapłacie teraz, czy w niepewnej przyszłości — mimo wielkiej biedy we własnym domu — zupełnie nie myślał.

I podczas gdy pani, jako bieżenka, tułała się na obczyźnie po miastach Rosji i Ukrainy, w lesie Oszkagira odbywała się nieustanna, uporczywa i podstępna ruchawka. Tropienie, podchody, podsłuchy, napady, odwrót, wołania o posilki, przejście do natarcia, pościg — cała ta strategja leśna wypełniała Janowi i jego synowi życie. Tymczasem zajmował się własnem gospodarstwem i wciąż wyglądał końca wojny, „aby poni mogła wrócić i objechać znowu bryczką las" i aby zastała wszystko podawnemu.

I aby podawnemu pochwaliła go za wierną służbę.

. . . .

Oprócz lasu Jan posiadał drugi bezcenny skarb do strzeżenia: przechowywał mojego myśliwskiego psa. Poczciwość kapała z tej psiej fizjonomji i kapała się w psich oczach, jak śnieg w słońcu. Fizjonomja taka więcej chwyta za serce, niż niejeden ludzki pysk. Dziś zapomniałem już o niejednej bitwie, nie poznałbym niejednej z dawnych kochanek, lecz fizjonomja wiernego psa utkwiła mi w pamięci nazawsze. Wspominałem też o nim nieraz nad Wisłą i Słuczą, pod Krechowcami i na Murmanie.

Jan wiedział, jak mi zależało na Trezorze. Lata mijały, a Jan strzegł psiska, jak oka w głowie.

Tak minęła jesień roku 1914-go, zima, wiosna, minął rok następny—o panach ani słuchu. Nagle pewnej nocy zginął Trezor.

W chacie Jana zapanował sądny dzień. Nikt z rodziny nie wiedział o zgubie i każdy pokolei, łącznie z Anusią i Antanukiem, dostawał srogie cięgi, „żeby sobie przypomniał". Ponieważ rodzina była liczna, więc dochodzenie trwało długo.

Wreszcie stało się jasnem, że nikt nic nie wie i nikt nic „sobie nie przypomni", nawet pod rzemieniem. Wówczas Jan wziął przewiązaną sznurkiem strzelbę, kromkę chleba i poszedł w świat na poszukiwanie.

Pierwszym celem jego był Uszkuris.

— Pagarbintas Jezusas Kristusas!

— Ant amžiu amžinoju (na wieki wieków) — odpowiedział zaskoczony przy strawie kłusownik, odkładając łyżkę i biorąc za strzelbę.

— Nie bój się, Petras; dziś przychodzę do ciebie ze zgodo.

— Ze zgodo? — zapytał nieufnie kłusownik, nie zmieniając postawy.

— Tak! Tylko oddaj naszego psa, to będzie zgoda.

— Psa? Nijakiego psa ja nie widział.

— Łżesz, padłas! — wrzasnął Jan. Błyskawicznym ruchem wydarł mu jego strzelbę i powalił kopnięciem w brzuch na ziemię. Następnie cofnął się o trzy kroki wstecz i, wziąwszy kłusownika pod lufę swojej strzelby, kazał mu wstać i oprowadzić się po obejściu.

Uszkuris, wijąc się z bólu i klnąc na czem świat stoi, pokazał pokolei strych domu, chlew, stodołę, psią budę, stogi i wszystkie miejsca, gdzie zachodziła jakakolwiek możliwość ukrycia Trezora. Psa jednak nigdzie nie było.

Wkońcu Jan wrócił wraz ze swym jeńcem do chaty.

— No, masz szczęście, stary; znalazby ja u ciebie psa, tak zbiłby ciebie do śmierci.

— A jak nie znalazłeś, to ja ciebie zbiję do śmierci, jak przyjdzie moja godzina — warknął Uszkuris.

— Dobrze, dobrze; rób sobie co chcesz. Tyle mnie to obchodzi, co zeszłoroczny śnieg.

— A strzelbę mnie oddasz? To moja. Kupiona za dziesięć rubli.

— Czy ja złodziej? Ja cudzego nie chcę. Twoja strzelba — twoja własność. A pistony wszystkie dostaniesz jutro przez Antanuka, żebyś mnie w plecy nie strzelił, złodzieju.

Gdy Jan znalazł się w odległości stu kroków od zagrody, stary kłusownik wybiegł z chaty i krzyknął:

— A ja wiem, gdzie pies jest! U Moskali we dworze! Spróbuj go tam odebrać u feldfebla! Ha, ha, ha!

. . . .

— Z feldfeblem niema żartów — myśli Jan — to władza. I najmniej ze dwudziestu żołnierzy ma. A teraz wojna i prawo wojenne: za byle co — kula w łeb. Jeszcze powiedzą, że szpieg niemiecki, i bez gadania

powieszą. A głównie, że i księdza przed śmiercią nie zobaczysz. i wyspowiadać się nie dadzą.

— A psa ja, wszystko równo, dostanę — mruknął do siebie półgłosem — choćby tam nie wiem co! I swego nie daruję. Rupuże! (ropuchy — popularne na Litwie przekleństwo).

Lecz oto drzewa w lesie rzedną i ukazuje się bezkresna płaszczyzna, pokryta tu i ówdzie kępami drzew, okalającemi chłopskie zagrody. Dopiero dalej poza niemi o kilka wiorst rozpoczną się dworskie rozłogi i ukaże się opustoszały dwór. Ale to jeszcze daleko; nie dojrzą go stąd nawet sępie oczy myśliwego.

Jakże nędznie wyglądają tutaj karłowate wierzby przydrożne po olbrzymach kazionnego lasu i Oszkagiry!

Droga — długa. Przewidywania — niewesołe. Myśli — ciężkie. A tu jeszcze człek musi wyjść na to pole gołe, jak krótko ostrzyżona głowa sołdata. Niemiło wychodzić z Oszkagiry, szumiącej od tylu lat swoją tajemną bajkę.

Jan był prosty chłop, i gdyby go spytano, dlaczego lubi Oszkagirę, powiedziałby poprostu: „Tam wesoło". W jego pojęciu oznaczałoby to jednak to samo, co pięknie. Bezwiednie obejrzał się wstecz. Z głębi lasu dochodził go głuchy, poważny szum starodrzewia — to niebotyczne jodły i sosny, stojące tłumem jedna obok drugiej, jak chłopy w kościele w czas kazania.

Hej, cicho w lesie, a jakże głośno! Jak na podniesienie! Niby wszyscy milczą, a jednak ten szurnie butem, ów zakaszle, to znów jakaś baba westchnie i zacznie zawodzić półgłosem... Tak i teraz wprawne ucho Jana dosłyszało zdaleka zawodzenie sójki, to znów — trzask gałązki pod nogą sarny. I stuk dzięcioła. Ten dzięcioł — to jak zakrystjan, pukający pieniądzem w tacę; ileż razy Jan odsupływał na ten zew Boży swoją czerwoną chustkę, by nabożnie położyć na tacę ciężko zapracowany grosz.

A bliżej, wzdłuż równej, zwartej ściany starych jodeł i sosen, młodzież leśna wybiega tu i ówdzie niesfornie w pole. Czegoż tam niema? Skrzy się w słońcu jesieni szereg pomniejszych klonów, buków, dębów i olch. Rdzawią się różnemi odcieniami pożółkłe liście, bieleje nigdy niepokolana kora brzozy. Każda czupryna w tym tłumie młodzieży leśnej wygląda inaczej — niby od rudawych włosów pierworodnego Antonuka do płowej główki najmłodszego syna kwilącego w kołysce.

A ta jarzębina wystroiła się w korale, jak Anusia, kiedy to pani odsyłała ją na ślub do kościoła dworskiemi końmi. Hej, dawno to było, ale nie zapomni on tego nigdy! A psa musi odzyskać — to trudno...

Lecz oto widać dwór. Trzeba schować strzelbę w stogu, żeby Moskale nie zabrali.

. . . .

Dwór robił dziś całkiem inne wrażenie, niż zazwyczaj. Dzień był cichy, niemal bezwietrzny, i szumiące zwykle lipy i kasztany stały tym razem nieme, odrętwiałe, pełne grozy i bólu. U stóp drzew stuletnich — obóz wojenny, wypełniony świeżo przybyłymi żołnierzami.

Moskale, jak zwykle, brali wszystko, co im było potrzebne, a to, co potrzebne nie było, niszczyli z jakąś sadystyczną złośliwością i zbydlęceniem. Zmęczenie, zniechęcenie i demoralizacja, wywołane rozpoczętym już odwrotem, pogarszały sprawę.

Przechodząc przez dziedziniec, Jan zobaczył, że na opał do kuchni polowej niesiono porąbane we dworze meble i portrety, choć tuż obok stały nienaruszone sągi drzewa opałowego. Sam on to drzewo ścinał w Oszkagirze, sam je zwoził, rąbał i pieczołowicie składał w sągi. Było to na świętego Bartłomieja. Szkarlatyna szalała wtedy w jego chacie, i żona błagała żarliwie o przywiezienie znachora. Ale co we dworze trzeba zrobić — to musi być zrobione, a na babskie skargi, wiadomo — rzemień odpasać, i znowu spokój jest. I na nic ten jego trud!... — Rupuże! — mruknął do siebie i poszedł dalej.

W powszechnym rozgardjaszu i chaosie odwrotowym — nikt go nie zatrzymał, aż na ganku.

— Stoj! Kuda?

Jan zdjął czapkę.

— Wiadomości! Do komendanta!

— Jakie wiadomości?

— Tajne. Nie mogę mówić.

— Wriosz! Gadaj! — i wartownik przystawił mu bagnet do brzucha.

— Nie mogę. Komendant rozstrzelałby ciebie i mnie. Ja bywszy sołdat i służbę znam.

Moskal zawahał się: — Kto ty takoj?



Z tegorocznego wabu łosi w Rzepichowszczyźnie. Byk p. St. Steinhagena; obwód róż po 30 cm., grubość lodygi nad różami — prawej 17 i lewej 18 cm., rozpiętość łopat 89 cm., wysokość — prawej 68 i lewej 70 cm.

Jan nachylił mu się do ucha: — Szpion. Ruski szpion.

Na to magiczne słowo wszystkie drzwi pokolei się rozwarły, i Jan stanął przed komendantem.

. . . .

Wprowadzony do pokoju, Jan zdjął czapkę i miał już nisko się pokłonić, gdy z kąta rzucił się ku niemu z radosnem skomleniem i skowytaniem Trezor.

— Mużyk? Litowiec? Goń jego w szyję! — warknął z poza stołu jakiś oficer.

— Ruski szpion — rzekł Jan, odpychając psa.

— Szpion — to dzieło inne. Stupaj siuda!

I oficerowie rosyjscy zaczęli mówić z Janem, o jakie wiadomości im chodzi. Stanęło na tem, że, korzystając ze znajomości przejść i ścieżek, prowadzących przez kazionny las, graniczący z Oszkagirą, Jan przekradnie się do zajętych przez Niemców Taurogów, zbada wszystko i powróci do jutra tą samą drogą.

— Ile chcesz za to?

— Nic.

— Jak to? Idiejny? Nieużeli? Takich szpionów ja jeszcze nie widział.
— Dienieg nie chcę — rzekł Jan — chcę psa.
— Nu, psa — to ja tobie nie oddam. On krasawiec. On pójdzie do Piotrogrodu dla mojej doczki.
Chytry Żmudzin odrazu zorjentował się, że w ten sposób nic nie wskóra, i zaczął z innej beczki:
— Nie zrozumieliście, wasze błahorodje. Jaby tego psa sprzedał jednemu panu, co mnie sto rubli dawał za niego. Ale nie chcecie dać psa, to dajcie sto rubli.
— Nu, sto rubli dostaniesz, jak przyniesiesz wiadomości o Niemcach, a teraz stupaj!



Sowa. Z serji, nagrodoznej V nagrodą na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. inż. B. Farnik.

— Tak toczno: przyniosę wiadomości, i pies będzie wasz, i odeszlecie jego do Piotrogrodu. Ale do jutra musicie jego mnie dać. On u mnie uczony; on czuje złodziei i kłusowników — my zawsze razem na nich polowali. A teraz oni będą polować na mnie, bo u nich też szpiony, tylko niemieckie. A ja wasz ruski szpion, i pies mnie na jutro potrzebny.
— Aha. A bez psa nie wozmożno?
— Nijak nie wozmożno.
— Nu, tak bierz psa, a jutro jego przyprowadzisz.
— Tak toczno — i Żmudzin pokłonił się nisko, chytrze spoglądając na wyprowadzonych w pole Moskali.
Za chwilę wyszedł z psem i przepustką, przed którą cofały się nastawione bagnety rosyjskich posterunków. Szedł, wesoło pogwizdując, a Trezor machał ogonem i co chwila podskakiwał, usiłując go liznąć jęzorem po twarzy.
Ale gdy Jan doszedł do skraju pól i przeszukał stóg słomy, w którym przed godziną schował strzelbę, twarz jego znowu zasępiła się i przybrała wyraz podejrzliwy i złowrogi.
Strzelby w stogu nie było.

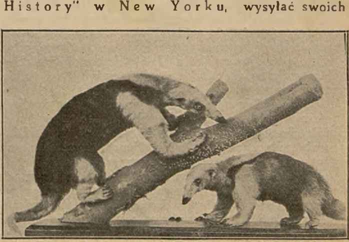
. . . .

Wróciwszy do domu, Jan odgrzebał zakopaną pod klepiskiem gumna odtylcówkę, należącą do ponajtisa (panicza). Od dziś zastąpi mu ona jego własną pistonówkę, skradzioną ze stogu.
Ale kradzież nie wróżyła nic dobrego. Ktoś go podejrzał. Ten ktoś może zdradzić przed Moskalami, że Jan nie mieszka we wsi Czutejki, jak to zgłosił rosyjskiemu komendantowi, lecz tutaj, w ostępach i bagnach Oszkagiry.
Trzeba ukryć psa i na jakiś czas ukryć się samemu.
Jan wziął dubeltówkę, torbę z zapasami i poszedł, jak twierdził, „na polowanie do Oszkagiry". W rzeczywistości jednak zapadł na parę tygodni w niezmierzone knieje kazionnego lasu taurogowskiego rewiru.
Tymczasem mściwy Uszkuris nie zadowolił się skradzioną pistonówką. Po trzech dniach wpadła do zagrody Jana karna ekspedycja. Janową zamęczono, a Antonuk padł przeszyty bagnetem w jej obronie. Mściwość litewska równie jest zawzięta, jak miłość, wdzięczność i przywiązanie.
Gdy po odejściu Rosjan przyszli Niemcy, Jan nie miał już co robić na zgliszczach swojej chaty. Nieszczęście uderzyło w niego, jak grom. Ale twardy Litwin nie płakał, nie łamał rąk i nie rozpaczał. Stał długo, jak posąg, z pochyloną głową, wielki, barczysty, ponury, jak noc, i złowrogi, jak wycie psa na pustkowiu.
Wicher tłukł szczytami drzew, łamał gałęzie, szarpał igliwie i listowie. Rzekłbyś, ożyły w borze stare, mściwe litewskie bogi.
Oszkagira rozdzierała szaty i wyła o nową pomstę.
Leśnik gwizdnął na psa i poszedł szukać Uszkurisa.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

ŁOWIECTWO A NAUKA.

W ostatnich stu latach łowiectwo oddało duże usługi naukom przyrodniczym, zwłaszcza zoologji. Myśliwi różnych krajów, w swych wyprawach łowieckich zapuszczając się częstokroć w okolice nieznane dotąd, lub mało zbadane, mieli sposobność obserwować i ubijać przeróżne gatunki zwierząt, a przywiezione trofea myśliwskie ofiarowywali muzeom przyrodniczym w swej ojczyźnie, gdzie okazy te opracowane przez zoologów przyczyniły się walnie do rozszerzenia i pogłębienia wiedzy w tej dziedzinie.
Liczne nazwiska tych myśliwych można napotkać chociażby w tak popularnem dziele, jak A. Brehma „Życie zwierząt". Z pośród tej liczby można wymienić: Bergera, Gordon-Cumminga, H. v. Koppenfelda, Sir H. Johnstona, M. Przewalskiego, Schillingsa, Selous'a, hr. Telekiego, H. F. Wallacea i wielu, wielu innych. Bez ich współpracy wiadomości nasze w dziedzinie zoologji, szczególnie zwierząt ssących i ptaków, nie byłyby tak daleko postąpiły, gdyż specjaliści zoolodzy rzadko mają możność odbywania dalszych podróży, które są zwykle bardzo kosztowne. Nie wszystkie też muzea mają na to, aby jak np. „American Museum of Natural History" w New Yorku, wysyłać swoich



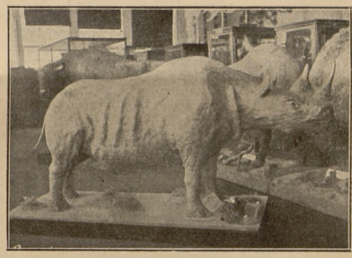
Mrówkojady w Oddziale Przyrodniczym Muzeum Wielkop., z wyprawy łowieckiej i przyrodniczej p. p. A. Fiedlera i A. Wiśniewskiego.

pracowników w odległe okolice ziemi, nieraz na szereg lat, wyłącznie dla badań naukowych. Polskie muzea przyrodnicze, szczególnie zaś Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, Muzeum Komisji Fizjograficznej Akad. Um. w Krakowie, Gabinet zoologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, dzisiaj Państwowe Muzeum Zoologiczne, zawdzięczają różnym myśliwym bardzo liczne okazy fauny, zwłaszcza ptasiej. Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu wzbogacił się w ten sposób licznemi okazami czaszek zwierząt afrykańskich, przywiezionemi przez wyprawę łowiecką pp. Koźmiana i Pętkowskiego, oraz okazami fauny brazylijskiej, przywiezionemi przez pp. A. Fiedlera i A. Wiśniewskiego. Naogół jednak ofiarowywanie okazów, zabitych nawet w kraju przez myśliwych u nas w Polsce, zdarza się względnie rzadko, z wielką szkodą dla naszych muzeów, które, jak na Polskę, są jeszcze dosyć skromne i dla polskiej nauki w tej dziedzinie, która mogłaby się lepiej rozwijać.

Opracowując przed niedawnym czasem spis zwierząt ssących [1]) dla użytku badaczy zagranicznych, którzy do tej pory w pracach swych opierali się na wiadomościach o faunie Polski, pochodzących jeszcze z końca wieku osiemnastego i pisząc dla użytku naszych przyrodników i myśliwych klucz do oznaczania zwierząt ssących [2]), mogłem niestety stwierdzić, że nasze wiadomości zoologiczne odnośnie do zwierząt łownych, które, zdawaćby się mogło, powinny być najlepiej znane, stoją ciągle jeszcze prawie na poziomie z przed stu lat, gdy tymczasem gdzieindziej wiedza pod tym względem poczyniła znaczne postępy. Dzisiaj bowiem wiemy, że nietylko to, co dawniej było uważane za jeden gatunek, obecnie jest rozdzielone często na kilka gatunków, różniących się cechami morfologicznemi i biologicznemi oraz rozsiedleniem, ale również, że każdy gatunek rozpada się na liczne podgatunki, w różnych okolicach występujące. Otóż jakie gatunki i podgatunki naszych zwierząt łownych w Polsce na jej tak rozległych i urozmaiconych terenach występują, dotąd prawie że nie wiemy, nie mówiąc już o tem, abyśmy mogli podać, jakim okolicom jaki gatunek względnie podgatunek jest właściwy. Czas zaś byłby już najwyższy, by to zbadać, bo niektóre z naszych zwierząt łownych, jak: niedźwiedź, ryś, żbik, dochodzą swych ostatnich dni, a przyszli badacze już tylko na podstawie gdzieniegdzie wykopanych kości, podobnie jak dzisiaj z kości tura, będą mogli mozolnie dochodzić tego, czego na żywych nie zrobiono.

Może ktoś powiedzieć, że winni są tutaj zoolodzy, którzy tego dotąd nie zrobili. Zarzut po części słuszny, bo poza starym p. Konstantym z Siemuszowej Pietruskim, niewielu się u nas naukową stroną tego przedmiotu interesowało, a i dzisiaj interesuje, chociaż poza granicą zachodnią, a nawet wschodnią naszego kraju ten dział nauki cieszy się niezwykłą popularnością i liczy wielu badaczy. Zarzut ten można odnieść jedynie tylko do zajmowania się zwierzętami drobnemi, jak owadożerne, nietoperze, gryzonie, które zdobywać może każdy. Materjały naukowe, składające się ze zwierząt większych, są dla ogółu zologów dostępne tylko wtedy, gdy znajdują się nagromadzone w muzeach. Polowanie na te zwierzęta jest tylko w małej mierze dostępne dla przeważnej części zoologów, a uprawiane jest głównie przez myśliwych i to zwykle zamożnych, tak we własnych rewirach, jak w rewirach odległych, nierzadko wydzierżawionych. Z polowań tych materjał naukowy prawie nigdy do muzeów się nie dostaje i dlatego polscy badacze, chociażby chcieli go opracować, w Polskich muzeach go nie znajdują i stają bezradni wobec próżni, która tu panuje, albo czasem przypadkowo znajdą coś w muzeach zagranicznych, jak w Berlinie, Londynie i t. d., oczywiście tylko w małej ilości.

Jak trudno jest takie materjały, nawet dotyczące najpospolitszych zwierząt, zebrać, przekonałem się, zakładając w Poznaniu Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego. Zwracałem się przed 10 laty i następnie na wszystkie strony do właścicieli wielkich polowań i do leśników z prośbą o okazy. Od nielicznych tylko muzeum coś otrzymało, pozatem zaś albo nie otrzymywałem odpowiedzi, albo też grzeczne obietnice, które nigdy zrealizowane nie zostały. Nie chodziło zresztą o nic nadzwyczajnego. Rozumie się, że muzeum niema pretensji, aby myśliwy, ubiwszy jakiegoś pięknego łosia, jelenia lub kozła, ofiarowywał mu łopaty, wieńce lub parostki, albo darowywał piękną skórę z niedźwiedzia lub rysia, albo szable dzika, chociaż takie rzeczy w zagranicznych muzeach widzi się na każdym kroku, także i z Polski pochodzące! Nawet nie żąda się skórek zimowych z wydry lub tumaka, ale okazów pospolitych zwierząt lub ptaków, albo czaszek i szkieletów zgrubsza obranych lub nieobranych z mięsa. Czem i w jaki sposób mogliby myśliwi muzeum przyrodniczemu przyjść z pomocą, aby ustalić skład fauny naszych zwierząt łownych, postaram się pokrótce wykazać.



Nosorożec czarny w Oddziale Przyrodniczym Muzeum Wielkop., z wyprawy łowieckiej do Afryki p.p. Koźmiana i Pętkowskiego.

Na czele naszych zwierząt mięsożernych stoi poczciwy niedźwiedź, niegdyś prawie w całej Polsce, podobnie jak i w reszcie Europy, pospolity. Obecnie w całym kraju liczba żyjących niedźwiedzi niewiele wybiega poza setkę, a dzień jego zupełnego wyginięcia jest, zdaje się, więcej, niż bliski. W Polsce jeszcze w początku ubiegłego wieku występował niedźwiedź w kilku różnych odmianach, być może podgatunkach, a znakomity nasz zoolog Konstanty z Siemuszowej Pietruski, który życiu niedźwiedzi wiele lat badań poświęcił i nawet je w domu hodował, wyróżniał za innymi myśliwymi następujące formy: 1) niedźwiedzia czarno-brunatnego, 2) bartnika, 3) niedźwiedzia siwego, 4) niedźwiedzia żółto-gniadego, 5) białoszyja. Co do tej ostatniej odmiany, to napewno nie jest to jakiś osobny podgatunek, lecz zachowanie tylko wyjątkowe do późnego wieku białej obróżki na szyi, którą niedźwiadki po urodzeniu zwykle posiadają. Pietruski podał też w swej książce „Historja naturalna zwie-

[1]) Edouard de Lubicz Niezabitowski. Revue de la faune des mammifères en Pologne. Poznań 1934 Bull. de la Soc. des Am. des Sc. de Pozn. Sc. m. et nat. L. VI

[2]) Dr. Edward Lubicz Niezabitowski. Klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski, Kraków, 1933.

rząt ssących dzikich, galicyjskich. Lwów, 1853" opis ich postaci zewnętrznej, barwy zębów, ubarwienia sierści oraz ich życie, zgodnie z wymaganiami nauki ówczesnego czasu. Dzisiaj nauka w badaniu zwierząt opiera się jednak w pierwszym rzędzie na budowie szkieletu, zwłaszcza czaszki i należałoby stwierdzić, które z tych odmian Pietruskiego, o ile jeszcze nie zostały wytępione, zasługują na nazwę podgatunków. Tymczasem muzea polskie, szkieletów całkowitych niedźwiedzi krajowych ani czaszek prawie zupełnie nie posiadają. W Oddziale Przyrodniczym Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, gdzie te rzeczy są przedewszystkiem gromadzone, pośród setek czaszek nosorożców, lwów, tygrysów i innych zwierząt z całej kuli ziemskiej, niema dotąd ani okazu wypchanego, ani też szkieletu lub czaszki krajowego niedźwiedzia. Jest też rzeczą wielce prawdopodobną, że muzea potrzebnego materjału do badań naukowych z niedźwiedzia wogóle już nie zdobędą, gdyż kres istnienia tego zwierzęcia jest bliski i nauka nigdy się nie dowie, co to były za niedźwiedzie, na które przez tyle wieków polscy myśliwi polowali. Zostaną one jakiemiś tworami mitycznemi. i kiedyś dopiero, na podstawie wykopanych gdzieś kości, będą paleontolodzy dochodzić, tak jak to ma miejsce obecnie z turem, co to było za zwierzę. A jednak czy myśliwi, którzy jeszcze na niedźwiedzie polują, nie mogliby oddać wiedzy tej przysługi i badania niedźwiedzia ułatwić? Myśliwy taki mógłby przecie po zdjęciu skóry kazać ścierwo niedźwiedzia zapakować w siano do worka i przesłać do muzeum na jego koszt, gdzie zoolog po wypreparowaniu kości mógłby je zbadać, a badania swoje uzupełnić następnie obejrzeniem skóry u jej posiadacza. Wprawdzie przeważna część zdobywców takich trofeów chce mieć skórę, zaopatrzoną w wypchaną głowę i to koniecznie z rozwartym pyskiem i widocznemi zębami, lecz i na to znalazłby się sposób, bo ze szczęk można zrobić dokładny odlew i zaopatrzyć weń wypchaną głowę, przez co nic nie straciłaby, jako pamiątka.



Czaszka babirussy w Oddziale Przyrodniczym Muzeum Wielkop., z okazu ubitego na Celebes przez p. inż. Pajzderskiego (Nowawieś pod Wronkami).

Z większych drapieżców w Polsce bardzo pospolitym jest wilk. Spotykamy go tak w górach, jak i na równinach wschodniej części kraju. Wydawaćby się mogło, że wilki wypchane i ich szkielety, a przynajmniej czaszki, muszą być w muzeach bardzo pospolite, a jednak tak nie jest. Muzeum poznańskie, pomimo 10 lat swego istnienia, nie posiada dotąd np. okazu wypchanego wilka, a po długich staraniach i to tylko dzięki osobistemu poparciu b. ministra rolnictwa p. K. Niezabytowskiego, uzyskało dwa szkielety, jeden cały, drugi niestety bez głowy. A jakby się takie szkielety przydały! Możnaby wreszcie stwierdzić, czy wilki górskie i nizinne różnią się od siebie, czy też nie, czy tworzą odrębny podgatunek. Oddałyby takie szkielety i czaszki duże usługi przy badaniu różnych form psów przedhistorycznych, jakie na naszej ziemi bywają wykopywane. Przy podobnych pracach nie można się oprzeć tylko na jakiejś jednej czaszce, ale trzeba mieć ich więcej do dyspozycji, aby nie wyciągnąć błędnych wniosków.

Wydra, lis, obydwie kuny, tchórz, norka, gronostaj i łasica, zabite nie dostają się zwykle do muzeów, bo chociaż nie stanowią one trofeów myśliwskich, lecz, posiadając mniej lub więcej cenne futro, idą do handlarzy skórek, przyczem skórka daje w zysku mniejwięcej setną część tej sumy, jaką traci przez to rolnik, na którego terenie dany lis, czy gronostaj i t. p., został zabity. Można bowiem z łatwością obliczyć, ile w ciągu roku zboża zjedzą myszy i norniki, które dany drapieżnik i jego potomstwo byłoby wytępiło, a szkody te są u nas w kraju bardzo znaczne i idą więcej, niż w dziesiątki miljonów. W innych krajach Europy wyróżniono między temi drapieżcami liczne gatunki i podgatunki. Jakie istnieją w Polsce, pomimo że aż za często bywają ubijane, nie wiemy, gdyż materjały odnoszące się do nich są zbyt szczupłe. Pewna część bywa zabijana nawet w porze, kiedy skóry nie mają żadnej wartości i kiedy taki okaz został już ubity, mógłby się dostać w całości do muzeum. Z innych można przesłać nawet samo ścierwo po zdjęciu skóry, o ile głowa jest niezniszczona. Z takiego okazu można zawsze jeszcze sporządzić szkielet. Zaznaczyć należy tylko miejsce zabicia, płeć (o ile okaz byłby już wypatroszony) i jeżeliby istniały jakieś specjalne cechy w ubarwieniu. Gdyby przypadkowo ubita została rzadka u nas zresztą norka, to muzeum zwróciłoby z największą chęcią kwotę, jaką za jej skórkę płacą handlarze.

Obydwa gatunki naszych dzikich kotów, t. j. żbik i ryś, a zwłaszcza ten pierwszy, są już na wyginięciu. Rokrocznie jednak kilka lub kilkanaście okazów tych zwierząt bywa w Polsce zabijanych, lecz tak okazy wypchane, jak szkielety i czaszki, są w muzeach bardzo nieliczne. Co do rysia to Rączyński przed dwustu laty wyróżniał trzy jego odmiany, różniące się barwą i wielkością. Czy odpowiadają te odmiany, o ile jeszcze istnieją, jakimś podgatunkom, czy ryś karpacki jest identyczny z rysiem naszych północno-wschodnich Kresów, nie można dać na to odpowiedzi, dopóki się nie będzie miało szkieletów z podaniem równoczesnem zabarwienia, ewentualnie z fotografją skóry.

Jeżeli przejdziemy teraz do najpospolitszych zwierząt łownych, jakiemi są zające, to i dzisiaj, jak przed stu laty, możemy tylko powiedzieć, że z pośród nich mamy szaraka i bielaka. Są to jednak dzisiaj nazwy zbiorowe, nic nie mówiące, gdyż pod obydwiema temi postaciami kryją się liczne gatunki i podgatunki, a które z nich w Polsce występują i jaki jest ich zasięg, dotąd prawie nie wiemy. Podawany był kilkakrotnie z naszych kresów wschodnich *Lepus europaeus hybridus Desmarest* o długości stopy (tylnej) 155 mm i długości ucha 125 mm. U tego podgatunku ucho jest krótsze, niż u zwykłego zająca, a przyciśnięte do głowy sięga tylko nieco poza koniec pyska, ogon przytem składa się nie z 16, lecz z 14 kręgów. Bliższych wiadomości o jego występowaniu w Polsce nie posiadamy. Ponadto ma występować w Karpatach *Lepus europaeus carpathorum Hilzheimer*. Nasz zając karpacki wschodni przypominać się zdaje formę opisaną, jako *Lepus transsylvanicus Matschie*. Jaki jest stosunek tego ostatniego do *L. eur. carpathorum* również jeszcze napewno niewiadomo. Jaki gatunek bielaka żyje w Polsce nie wiemy, gdyż materjał w muzeum jest jeszcze za-

mały do stwierdzenia tego Gdyby z każdego województwa można było uzyskać od myśliwych kilka skórek dorosłych zajęcy z podaniem wielkości (długość od końca pyska do nasady ogona i waga), rozumie się z zachowanemi skokami, a nadto z dołączoną osobno głową (w mięsie, ale nierozbitą), to kwestję przynależności naszych zajęcy możnaby wkrótce rozwiązać.

Dzik jest w całej Polsce szeroko rozprzestrzeniony. Myśliwym zdawna jest rzeczą znaną, że na tej wielkiej przestrzeni, różnią się poszczególne sztuki wielkością, barwą i t.d., a dla zoologa jest rzeczą możliwą, że dadzą się między niemi wyróżnić i pewne podgatunki. Wyróżniono nawet już na wschodzie taki podgatunek: *Sus scrofa attila Thomas*, mający się różnić większemi wymiarami i dłuższą głową. Z powiatu Nowogródzkiego opisał nawet *Sus Faltz-Feini* Matschie. Obydwa te gatunki jednak wymagają jeszcze dokładniejszej rewizji, a do tego potrzebna jest w muzeum większa ilość szkieletów i czaszek, tych ostatnich zwłaszcza z wyrosłych osobników, samców i samic. Myśliwi, niestety, pragną zwykle zatrzymać sobie szable dzika, jako trofea. Otóż muzeum mogłoby je po wymacerowaniu czaszki nawet zwrócić i zastąpić w czaszce odlewem, któryby dla celów naukowych ostatecznie wystarczył. Koniecznem jest jednak, by tył czaszki przy odrąbywaniu od szyi nie został uszkodzony, jak to się często zdarza, bo taka czaszka wartości naukowej już nie posiada.

To samo prawie, co o zającach, można powiedzieć i o sarnach, t. j., że nie wiemy dokładnie jakie podgatunki w Polsce występują. Wprawdzie berliński zoolog Matschie opisał z terenów Polski i sąsiednich kilka gatunków względnie podgatunków, jak: *Capreolus balticus Matschie, Capreolus albicus Matschie, Capreolus Warthae Matschie, Capreolus Zedlitzi Matschie*, jednak opisy te z wyjątkiem ostatniego, oparte zostały na pojedyńczych lub też nielicznych okazach i wymagają koniecznie rewizji, do czego potrzebne są liczniejsze kompletne czaszki, uzupełnione wymiarami ciała, których znowu po muzeach brak, jakkolwiek nie chodzi tutaj o okazy o jakichś specjalnie pięknych parostkach, lecz o przeciętne czaszki dorosłych kozłów.

Co do jelenia, to i ten czeka na szczegółowe badania. Z jeleni nizinnych miałyby występować w Polsce: *Cervus neglectus Matschie, Cervus balticus Matschie* oraz *Cervus albicus Matschie*. Czy tworzenie tych trzech podgatunków jest uzasadnione i czy występują jeszcze jakie inne, bez odpowiedniego materjału trudno powiedzieć. Wartoby było też zbadać jeszcze dokładnie jelenia karpackiego *(Cervus maral Ogilby)*.

Pozostaje jeszcze do omówienia nasz wspaniały łoś. Był on do tej pory u nas najmniej badany. Czy nasze łosie różnią się np. od łosi norweskich, bez szkieletów nie można stwierdzić, a trudno jest je uzyskać. Wprawdzie jestem przekonany, że okazu przez siebie zabitego nikt do muzeum nie ofiaruje, ale corocznie liczne łosie bywają odbierane kłusownikom, albo znajdywane są okazy padłe i te mogłyby zostać do muzeum skierowane. Podobnie też szczątki okazów rozszarpanych przez wilki. Okazy takie oddałyby również duże usługi nauce, jako materjał porównawczy przy badaniu szczątków łosi kopalnych, jakie niegdyś u nas żyły.

Gdyby ktoś obecnie chciał zestawić mapę zwierząt łownych Europy, mapę dokładną, z podaniem rozsiedlenia gatunków i podgatunków, to, niestety, na takiej mapie ziemie Polski stanowiłyby wielką białą plamę, gdy przeciwnie, nawet na wschód od naszej granicy, fauna zwierząt ssących jest wcale dobrze zbadana.

Dla nauki jest rzeczą bardzo ważną, żeby wiedzieć, nietylko co obecnie u nas żyje, ale również, jakie zwierzęta kiedyś tutaj żyły, jakie było ich rozsiedlenie i jaki stosunek do dzisiejszych. Odpowiedź na to dają nam kości i rogi, jakie zachowały się w pokładach ziemi, glinach, iłach lub torfach i bywają wydobywane przy różnych robotach ziemnych, przy kopaniu gliny, żwiru, torfu [1]) itd., lub też wymyte zostają z brzegów rzek lub potoków przez wodę. Niestety, tak pojedyńcze części szkieletów, jak i całe szkielety zostają prawie zawsze zniszczone i porzucone, a jedynie czasem wieńce jeleni, lub łopaty łosi oraz możdżenie turów lub żubrów zostają zachowane, wkrótce jednak i te najczęściej, o ile nie zostały odpowiednio zakonserwowane, ulegają rozpadowi. Byłoby bardzo pożądanem, aby, o ile komuś takie wykopaliska do rąk się dostaną, przesłał je jak najprędzej do muzeum z podaniem miejscowości i bliższych danych co do znalezienia, np. w jakich pokładach i jak głęboko je znaleziono.



18-ak, ubity przez Adama hr. Stadnickiego w Rytro (Małopolska); waga wieńca 9,3 kg.

Nietylko jednak zwierzęta duże mają dla nauki znaczenie, ale również i drobne, które niekiedy w polach i lasach tak wielkie czynią spustoszenia. Tutaj również ludzie chętni, zwłaszcza z pośród leśników, mogliby nauce przyjść z pomocą. Wprawdzie całe okazy łowić i przesyłać, to byłaby może rzecz żmudna, ale, aby się przekonać jakie gatunki żyją w danej okolicy, tego nie potrzeba. Każdemu myśliwemu jest wiadomem, że zwierzątkami takiemi żywią się sowy i że one kostek tych zwierzątek i sierści nie trawią, ale zbite w niewielkie kulki, t. zw. „wyrzutki", z siebie wyrzucają. Otóż tam, gdzie sowy w dzień się ukrywają i gdzie mają gniazda, mnóstwo takich kulek leży na ziemi. Jeżeli się takie kulki rozskubie, to po kostkach i ząbkach, jakie tam się znajdują, możemy poznać jakie gatunki myszy, norników, sorków i t. p. występują w danej okolicy, t. j. rewirze polowania danego gatunku sowy. Gdyby więc zwłaszcza pp. leśnicy polecili takie rzeczy zbierać i przysyłać z podaniem miejscowości oraz, o ile wiadomem byłoby, od jakiej sowy pochodzą, to i co do tych drobnych zwierząt horyzont nauki bardzoby się rozszerzył.

Może to, co tutaj napisałem, poruszy polskich myśliwych i niejeden, któremu rozwój naszej nauki i kultury leży na sercu, zechce jakieś okazy do muzeum ofiarować. Zbiory tego rodzaju gromadzi przedewszystkiem Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, ul. Gajowa 5.

Prof. E. LUBICZ NIEZABITOWSKI.

[1]) Liczne okazy takich kości otrzymało Muzeum ostatnio od hr. Andrzeja Mańkowskiego z Winnejgóry koło Miłosławia

ZIMOWE POLOWANIA NA WILKI.

Zimowe polowanie na wilki bywa dwóch rodzajów: przy użyciu fladr i bez nich. Pierwszy rodzaj jest powszechnie znany, podczas gdy drugi nie jest, dla jego trudności, rozpowszechniony. W niniejszym artykule mam zamiar zaznajomić czytelników z teorją tego rodzaju łowów, zaznaczam jednak, że dla ich powodzenia jest tu jeszcze niezbędna doskonała znajomość terenu.

Pierwszym warunkiem, bez którego polowanie udać się nie może, jest dokładna znajomość okolicznych lasów. Trzeba je znać, że tak powiem, jak swoją kieszeń, wszakże gdy ten warunek jest spełniony, oraz przy dokładnej znajomości zwyczajów zwierza, można prawie bez zawodu wilka skierować na strzelców.

Dla ułatwienia sobie funkcji objeżdżania zwierza dobrze jest, jeśli zawczasu, jeszcze po czarnej stopie, położona została padlina. Trzeba tu mieć na uwadze, że tylko wielkie sztuki, jak krowy i konie nadają się na przynętę, gdyż mniejsze, jak np. owce, psy, świnie i t. p. wilki często zanoszą nawet bardzo daleko od miejsca, w którem się padlinę kładzie, i dlatego przynęta mija się z celem.

Najtańszym i najlepszym materjałem na przynętę są stare konie, zabijane przez żydów na skórę. Mięso takiego konia można kupić za kilka złotych. Koń taki musi być koniecznie zarżnięty nożem *), a nie zastrzelony, bo wilki zazwyczaj niechętnie jedzą padlinę, zabitą przy pomocy broni palnej.

W razie zjedzenia jednego konia, należy natychmiast przynętę odnowić **).

Konie trzeba kłaść w miejscach możliwie najbardziej oddalonych od dróg uczęszczanych i od zabudowań mieszkalnych. Najlepszem miejscem na przynętę jest polanka leśna, położona minimum o dwa kilometry od dróg i domów, a znajdująca się w pobliżu miejsc, w których się wilki najchętniej kładą. Miejscami temi są błota, porosłe łozą, gąszcze zagajników wszelkiego rodzaju, oraz mszary, zwłaszcza wyspy na tych ostatnich. Trzeba pamiętać, że wilki kładą się zawsze na pagórkach, o ile są one na danym terenie.

Chcę tu podzielić się z czytelnikami pewnem spostrzeżeniem. Chodzi mi o to, że wilki zawsze kładą się najpierw w jednem miejscu, później zaś to miejsce zmieniają na inne, położone o dwa — trzy kroki od poprzedniego. Czy ktokolwiek z myśliwych obserwował to zjawisko? Dobrzeby było, gdyby bracia z pod znaku św. Huberta wypowiedzieli się w tej sprawie.

Niewprawni myśliwi napotkają na pewne trudności w określeniu kierunku, w którym idzie wilczy ślad, zwłaszcza gdy zwierz idzie po sypkim śniegu. By ten kierunek określić, trzeba zwrócić uwagę na śnieg, który wilk, wyjmując łapę, wraz z nią wyciąga. Zwierz poszedł w tym kierunku, w którym śnieg leży zasypany obok otworu śladu.

Do objeżdżania wilków najlepiej się nadają specjalne objazdowe sanie, w braku jednak tych ostatnich mogą być z powodzeniem użyte proste sanie, zwane pospolicie na Kresach „rozwalniami". Wilki lepiej jest objeżdżać, niż obchodzić, a to dla dwóch powodów. Po pierwsze wilki ludzi jadących znacznie mniej się boją, po drugie zaś, jadąc, rzecz zrozumiała, rozwija się o wiele większą szybkość, co przy krótkim, zimowym dniu odgrywa znaczną rolę. Objeżdżać wilki można tylko w dni słoneczne i mroźne, gdyż w pochmurną i śnieżną pogodę porzucają one swe dzienne leże jeszcze przed zachodem, lub też nie kładą się wcale, włócząc się przez cały dzień w miejscach mało dostępnych.

Ilu myśliwych, tyle jest rozmaitych sposobów objeżdżania wilków. Wskażę tu jeden z najpraktyczniejszych.



P. Teodor Teodorowicz ze żbikiem, ubitym w lasach gm. Dobrohost (pow. Drohobycz), na terenach T-wa Myśl. „Orzel" w Borysławiu.

Gdy się już ustaliło, w jakim kierunku od przynęty wilki się udały, objeżdża się duże koło, jadąc drogami i pilnie bacząc, czy niema wyjściowego śladu. Jeśli się go nie znalazło, to wówczas należy obcinać poprzednio objeżdżaną trasę, kierując się miejscami, w których się wilki mogły położyć, aż się objedzie zwierza na przestrzeni 1 klm.² Zbytecznem jest mówić, że, objeżdżając wilki, trzeba się zachowywać jak najciszej.

By sobie ułatwić orjentację w wilczych śladach, które niekiedy są bardzo liczne, należy zaraz po każdej ponowie objeżdżać las drogami, zamiatając spotykane ślady gałęzią choiny, lub zadeptując je butami. Zadeptywać lub zamiatać ślady trzeba w ten sposób, by zwierz nie mógł przeskoczyć zamiecionego odcinka, t. j. na przestrzeni 3 — 4 metrów. Gdy ślady są w ten sposób zniszczone, widać którędy wilki świeżo przeszły.

Najtrudniejszą bezwątpienia rzeczą jest tu wybór odpowiednich stanowisk dla strzelców i należyte określenie kierunku pędzenia. Najpierw zajmę się

*) Zbędne i niedopuszczalne barbarzyństwo. *(Przyp. red.)*.

**) Padlinę, o której mowa, kładzie się w tym celu, by wilki bliżej się położyły. Wilk najedzony nigdy nie idzie daleko, a kładzie się w pierwszem lepszem miejscu, jakie się na to nadaje.

Do padliny nie należy się nigdy zbliżać więcej, niż na odległość pięćdziesięciu kroków. Jeśli zachodzi konieczność sprawdzenia, czy wilki przy padlinie były, należy obejść przynętę naokoło. Warunek ten wszakże ma być spełniony tylko wówczas, gdy się obchodzi wilki piechotą. Jadąc saniami, można podjechać do samej padliny, nie należy jednak wysiadać.

(Przypisek autora).

kwestją stanowisk, gdyż od tego w głównej mierze zależy powodzenie polowania.

A więc przesmykami, po których wilki najchętniej chodzą, są gąszcze wszelkiego rodzaju oraz miejsca, w których graniczą lasy wysokopienne z niższemi zagajnikami, lub przestrzeniami wolnemi od lasów, jak też granica lasów mieszanych i iglastych. Jeśli w danem miejscu jest mszar, mający wąski przesmyk do innych błot takiego rodzaju, to wilki niewątpliwie skierują się przez ten przysmak. Taksamo przedstawia się sprawa, jeśli będzie takiż przesmyk gąszczów.

Reasumując wyżej powiedziane, zaznaczyć tu muszę, że w tym wypadku teorja zawsze zawiedzie. Wprawny myśliwy od pierwszego rzutu oka wyróżnia dobre stanowisko, podczas gdy dla laika będzie to zawsze zamkniętą księgą.

Przechodzę teraz zkolei do teorji określenia kierunku, w którym należy wilki pędzić. Grają tu rolę trzy czynniki: kierunek wiatru, waga lasów oraz trop wejściowy. Przez słowa „waga lasów" rozumiem tę stronę, gdzie się znajdują największe lasy.

Idealne warunki do polowania są wówczas, gdy wszystkie te trzy czynniki zgadzają się ze sobą, lecz skoro tak nie jest, to należy zwracać uwagę przedewszystkiem na kierunek wiatru, który powinien wiać od wilków ku myśliwemu. Jeśli wiatru niema wcale, to wówczas należy kierować się wagą lasów, lub wejściowym tropem, zależnie od tego, w której stronie są lepsze przesmyki. Jeśli trop wejściowy zgadza się z kierunkiem wiatru, to na nim będzie najlepsze stanowisko.

Pędzić wilki trzeba, zachodząc z przeciwnej strony od tej, którą zajmują myśliwi. Do naganki dosyć jest trzech ludzi. Jeden z nich, główny naganiacz, powinien iść w środku, pozostali po bokach, o jakieś 200 kroków od niego. W chwili, gdy naganka rusza, należy zatrąbić jeden raz na rogu i na tem poprzestać. Naganka winna posuwać się powoli i nie czynić hałasu.

Jeśli się nie ma absolutnej pewności, że wilki pójdą na ten mianowicie przesmyk, a są dwa, lub więcej miejsc, przez które zwierz może się skierować a strzelców na obstawienie stanowisk jest zamało, to wówczas dobrze jest postawić na tych przesmykach po dwu lub trzech ludzi. Ludzie ci mają stać w miejscach odkrytych, zupełnie cicho i spokojnie. Gdy zobaczą oni zbliżające się wilki, nie mają krzyczeć, lecz tylko wznieść ręce do góry i opuścić je zpowrotem. To w zupełności wystarczy, by wilki od tego przesmyka odstraszyć.

Na zakończenie jeszcze raz powtarzam, że dla powodzenia jest tu niezbędna praktyka, bez której łowy udać się nie mogą.

OTTON PEREŚWIET-SOŁTAN.

NIECO O WIEWIÓRCE.

Czy wiewiórka jest zwierzęciem łownem w pełnem tego słowa znaczeniu? Na to pytanie trudno będzie ściśle odpowiedzieć, gdyż, aczkolwiek ustawa łowiecka zalicza ją do rzędu takich zwierząt, to jednak nikt z szanujących się myśliwych nie organizuje u nas jakichś specjalnych polowań na tego czworonoga i nie zachwyca się takiemi łowami, uprawianemi przeważnie przez polującą młodzież i żądnych grosza kłusowników. Smużek wiewiórki, przedstawiający jedynie pewną, zresztą nikłą, wartość materjalną, nie może chyba nęcić nemroda i skłaniać go do oddawania bezprzykładnie łatwych strzałów, niedających już nietylko żadnej emocji, ale budzących poprostu niesmak i przykre uczucie popełnienia bezcelowego zabójstwa żywej istoty.

Biorąc jednak pod uwagę, że ta czworonożna tancerka leśna daje nam nieraz w kniei wiele chwil prawdziwej rozrywki, że, ciesząc wzrok nasz swą niezrównaną zręcznością — sprowadza uśmiech na każde, najbardziej marsowe nawet oblicze myśliwego, sądzę, iż zasługuje chyba na to, by czołowe pismo łowieckie zamieściło artykuł jej poświęcony. I dlatego pozwoliłem sobie przesłać Redakcji „Łowca Polskiego" powyższy szkic monograficzny.

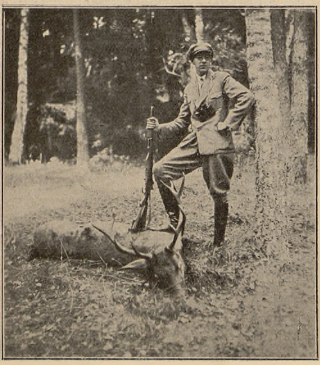
Stary, wysokopienny bór sosnowy, miejscami zrzadka podszyty krzakami leszczyny, budził się ze snu po długiej, jesiennej nocy. Blade, jakby spłowiałe promyki wrześniowego słońca leniwie przedzierały się przez zwartą gmatwaninę bujnego igliwia, przyprószonego srebrem porannej rosy, spadającej od czasu do czasu pojedyńczemi kroplami na mchowe podłoże, rudo zabarwione warstwą opadłych ułamków kory i zeschłych igieł. Wysokie, gonne pnie drzew wystrzelały równemi filarami do góry, łącząc się tam ramionami szeroko rozpostartych konarów, zdobnych w okazałe, zielone pióropusze, żywo się odcinające swą barwą od jasnoceglastego tła gałęzi. A niżej gawiedź leśna panoszyła się bezkarnie, zagęszczając kolumnadę starodrzewia kępami brudnych, zszarzałych już leszczyn, poplamionych miejscami brunatno - szafranową rdzą zżółkłego listowia, opadającego bezustannie na ziemię, upstrzoną gałązkami wiecznie szmaragdowych borówek, czy zielonemi szkieletami krzewin czernicowych.

Bór, jak krzepki jeszcze starzec, powstawszy z pościeli, wyprężał, niby mięśnie, odwieczne ramiona drzewne, a czuprynę igliwia wystawiał na dobroczynne działanie słońca, muskającego ją gorącą pieszczotą blasku. I trwał tak niemy, zasłuchany w przejmującą ciszę, pogrążony w głębokiej zadumie. A cisza ta, uroczysta i dostojna, kryła w sobie jakiś niewysłowiony smutek i powagę obrzędu pogrzebowego, była jakby zwiastunem nadciągających chłodów i melancholijnego letargu natury w ciągu długich miesięcy zimowych. Ponurego nastroju nie rozpraszała nawet złota aureola, rozpięta lśniącą wstęgą nad wierzchołkami drzew, ani przepyszna gama barw pogodnego nieba. I dlatego zamierający bór płakał cicho kroplami rosy, uderzającemi monotonnie, jak zepsuty zegar, o wilgotne baldachimy niskich krzaków, które także jęły się już pozbywać obumarłego listowia.

Aż nagle na wyzłoconej słońcem, rosochatej sośnie zachrzęściła kora, darta pazurami jakiegoś zwierzęcia i bezpośrednio potem rozległo się oryginalne cmokanie, które przeszło w donośny pisk. Nowy chrobot, tym razem szybszy i głośniejszy, targnął ciszą boru, a ruda, wydłużona sylwetka zwierzątka pomknęła po strzelistej gałęzi. To wiewiórka, osławiona „gajów tanecznica", urządza swe poranne popisy akrobatyczne. Usiadła teraz na tylnych kończynach, przykrywając się puszystą kitą ogona, sterczącego jak pióropusz husarza nad kształtną jej główką. Przedniemi łapkami podniosła do wąsatego pyszczka przyniesiony z ziemi orzech i, obracając go wkółko — wydłużonemi siekaczami wierci w nim otwór, przez który będzie mogła wydobyć oleiste jądro. Tarcie ostrych zębów o twardą skorupę orzecha głośnym chrobotem rozlega się dokoła, lecz ona na to nie zważa, a pracuje wytrwale, aż wreszcie szmer ucichł, łupina ustąpiła. Opróżniwszy wnętrze orzecha, zwierzątko odrzuciło go precz i, dawszy metrowego susa na następną gałąź, pobiegło w las, skacząc z drzewa na drzewo.

Nie potrzeba być poetą, przyrodnikiem, czy myśliwym, aby twarz rozjaśniła się uśmiechem radości i zadowolenia na widok pląsającej swobodnie wiewiórki. Ta niefrasobliwa żywość zwierzątka, harmonijność ruchów i kształtna budowa ciała — czynią z wiewiórki stworzenie miłe, pociągające oko, zachwycające swą akrobatyczną zręcznością i dziwną ufnością w stosunku do człowieka, który jakże często występuje w roli najzaciętszego jej wroga. Wiewiórka, która w zetknię-

ciu się z dwunożnym panem świata nie doświadczyła jeszcze czegoś złego, pozwala mu zbliżyć się do siebie na odległość kilku metrów i spokojnie się przygląda, nie przeczuwając zupełnie swej zguby. Inaczej rzecz się ma tam, gdzie zwierzątka te są tępione i prześladowane. Budzi się wówczas w nich zmysł spostrzegawczości i ostrożności, która nakazuje trzymać się zdala od ludzi, a na ich widok chronić się na wyniosłe drzewa, skąd przytulone do gałęzi obserwują zachowanie się niebezpiecznych intruzów. A gdy przebrzmią ich głosy i kroki, ruda gajów tanecznica schodzi na ziemię, czy niższe konary, na poszukiwanie żywności.



P. Wacław Bakierowski ze swem tegorocznem trofeum z Pomorza.

Jesień — to okres najintensywniejszej pracy tej małpki naszych lasów. Skoro tylko promień słońca, wysoko już podniesionego na pogodnym nieboskłonie, oświetli otwór dziupli drzewnej, czy gniazda, uwitego wśród gęstych gałęzi świerkowych, gdzie wiewiórka spędzała noc, budzi się ona z rozkosznej drzemki i szybko zbiega na ziemię, dążąc ku najbliższej leszczynie, na poszukiwanie orzechów. Są one bowiem najulubieńszem pożywieniem wiewiórek, które wędrują nieraz bardzo daleko, byle tylko znaleźć te specjały. Oprócz nich jadają również nasiona drzew iglastych, żołędzie, buczynę, a także chętnie wypijają jaja ptasie i zjadają pisklęta, oraz grzyby. W jesieni wiewiórka nie zadowalnia się pożywieniem, potrzebnem jej do zaspokojenia odczuwanego głodu, lecz gromadzi zapasy na później, na czas, gdy nastaną chłodne dni zimowe, a las przywalony zaspami śniegu nie obfituje w przysmaki.

W tym celu wyszukuje odpowiednie kryjówki, np. puste dziuple drzewne, czy stare gniazda wronie, albo wiewiórcze i tam urządza swe spiżarnie, nieraz daleko od siebie oddalone, do których znosi najlepsze orzechy, żołędzie i buczynę. Takie zapasy wiewiórcze spotyka się w najrozmaitszych miejscach, a więc w zagłębieniach pomiędzy obnażonemi korzeniami drzew, pod wykrotami, w dziuplach i gniazdach. W czasie tej pracy staje się wiewiórka dość podejrzliwą i ostrożną, obserwując starannie, czy ktoś nie zauważył miejsca, w którem znajduje się jej spiżarnia. Parokrotnie spotykałem te zwierzątka, niosące w pyszczku orzech lub żołędź, zawsze jednak, dostrzegłszy mnie — zatrzymywały się na jakimś konarze i czekały tam tak długo, aż się oddalę, a dopiero wówczas ruszały w swoją drogę. Ukryte w takiej skrytce orzechy są zawsze najbujniejsze i zawierające duże, zdrowe jądro. Rzadko tylko trafi się robaczywy, a już nigdy nie znajdzie się pustego. Świadczy to o znawstwie i praktycznej zapobiegliwości tancerki leśnej, która gromadzi tylko takie pożywienie, z którego będzie miała w zimie istotną korzyść.

Lubi także wiewiórka ziarnka jabłek i gruszek, które umiejętnie potrafi wydobyć z pod grubej warstwy soczystego miąższu, czyniąc nieraz szkody w sadach, położonych w bliskości lasu, a nawet i dalej. Opowiadał mi raz pewien ziemianin następujące zdarzenie. W majątku jego znajdował się duży ogród owocowy, przylegający do dość szerokiej rzeczki, o bardzo wartkim prądzie. O kilometr za rzeką, rozpościerał się stary las mieszany, zamieszkały przez dużą ilość wiewiórek. Któregoś ranka ów ziemianin zauważył trzy wiewiórki, które przybiegły od strony lasu, przepłynęły rzekę i udały się wgłąb sadu. Idąc za niemi, dostrzegł je niebawem żerujące na jabłoni. Zwierzątka te bawiły w ogrodzie godzinę, poczem przebyły z powrotem rzekę i pomknęły przez pola w stronę lasu. Od tego dnia codziennie w rannych godzinach można je było widzieć, odbywające tę wędrówkę, aż do czasu, gdy zdjęto z drzew owoce. Wówczas nigdy więcej wiewiórek w sadzie nie spotkano. Następnej jesieni podobną pielgrzymkę odbywały już tylko dwie sztuki. Trzecia widocznie nie dożyła tej miłej dla niej chwili dojrzewania jabłek.

Gdy zapasy pożywienia zostały już nagromadzone, wiewiórka zaczyna się troszczyć o przygotowanie pomieszczenia dla siebie na okres zimowy. O ile są w lesie obszerne, głębokie dziuple — im zazwyczaj oddaje pierwszeństwo. Wybiera więc jedną z nich, możliwie najwygodniejszą i położoną wysoko nad ziemią, oczyszcza ją i wyściela obficie suchym mchem. W pobliżu swego mieszkania robi jeszcze jedną spiżarnię, znosząc do niej zapasy, lub też przenosząc je tutaj z jednej z poprzednich kryjówek. Tak przygotowana, teraz oczekuje spokojnie na nadejście okresu jesiennych deszczów i zimy.

Bywa jednak dosyć często, że wiewiórka zamieszkuje jakiś młody zagajnik, czy las, w którym niema zupełnie starych drzew dziuplastych. Tutaj czeka ją znacznie więcej pracy, a mianowicie budowa gniazda, umieszczonego prawie zawsze wśród gałęzi świerku, na wysokości kilku metrów ponad ziemią. Gniazdo takie ma kształt kulisty z otworem wejściowym z boku. Uwite jest z suchego mchu, przyczem ścianki posiada bardzo grube, zabezpieczające zwierzątko przed działaniem mrozu. Wnętrze wysłane bywa również mchem, lub drobnemi wiórami dartego łyka drzewnego, niekiedy także sierścią zwierzęcą. Cała budowa jest mocna i bardzo staranna, dowodząca, że czworonożny architekt zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż od struktury i wykonania gniazda zależą późniejsze wygody, a nawet życie. Niekiedy za fundament obiera sobie wiewiórka gniazdo jakiegoś dużego ptaka — czyni to jednak dość rzadko, woląc wykonywać całą pracę samodzielnie. Barwa gniazda zlewa się z kolorytem ciemnych gałęzi świerkowych, przysypanych u swej nasady zżółkłem igliwiem, maskując całkowicie wiewiórcze siedlisko, w którem bezpiecznie może oczekiwać nadejścia rozkosznej wiosny.

W pogodny czas jesieni żeruje wiewiórka w ciągu całego dnia, wędrując po lesie, wśród wyniosłych drzew, jak również i po przyziemnych krzakach. Tu znajdzie piękny, brunatny już orzech, tam znęci ją szyszka i krąży tak po okolicy aż do nastania zmierzchu. Ale gdy złoty uśmiech słońca ustąpi miejsca czarnym, nawisłym kłębowiskom chmur, kiedy nadejdą tygodnie chłodnych wiatrów, przeplecionych ukośnemi smugami długotrwałych deszczów — ruda tancerka chroni się przezornie do gniazda czy dziupli, gdzie przesypia całe dnie, przysłaniając nawet niekiedy częściowo otwór kłakiem mchu, aby zimne prądy powietrzne nie miały dostępu do ciepłego wnętrza. Na

krótko tylko wybiega do najbliższej spiżarni, by zaspokoić nieznośny głód i czemprędzej wrócić do przerwanej drzemki. Czasami w ciągu całego nawet dnia nie opuszcza swej kryjówki.

Ale bywają jednak i późną jesienią piękne dni, gdy blade już słońce uśmiecha się jakoś żywiej i weselej, a cała natura, chociaż owinięta tchnieniem rzewnego smutku i cichej melancholji, zdaje się jednak promienieć aureolą nieziemskiego blasku, zdaje się wdzięczyć jak rozkoszne dziewczę do ostatniej pieszczoty słabo dogrzewającego „oka dnia". Cisza, panująca w przyrodzie i niezmącony spokój uspasabiają do marzeń i rozmyślań, budzą reminiscencje ubiegłych dni, minionych lat, daleko uniesionych rwącym potokiem życia. I miło jest wtedy usiąść na omszonym wykrocie, czy ściętym pniu, pogrążając się w błogiej zadumie, a zachwyconym wzrokiem błądzić po otoczeniu, rozkoszując się żywą gamą barw różnorakiego listowia i bladą, subtelną zasłoną mgły, podnoszącej się zwiewnemi obłoczkami z rozmokłej gleby.

Lecz nietylko na człowieka oddziaływają takie pogodne przebłyski jesieni. I ruda wiewiórka opuszcza wtedy swe mieszkanie, udając się na całodzienną wycieczkę. W wesołych skokach i pląsach uwija się po drzewach leśnych, żerując i ciesząc się z pogody. Przedewszystkiem sprawdza ona stan swych śpiżarni i ich zawartość, naprawia uszkodzenia, wyrządzone przez długotrwałe słoty, a doprowadziwszy je do porządku, wałęsa się dalej niefrasobliwie dla samej przyjemności ruchu.

Czuje miłe stworzonko, że po tych kilku dniach ciepłych i rozsłonecznionych, nastanie okres przejmujących chłodów, które mroźnym oddechem przeszyją głębie leśne, strącą z drzew resztki zrudziałych i obumarłych liści, zamkną w okowy wilgotną ziemię, wysuszą ją i przykryją cienkiemi blaszkami szklistego lodu.

W tym czasie, t. z. w początkach listopada rozpoczyna wiewiórka zmianę sukni letniej na zimową. Ceglasto - rude futro lenieje i wypełza, a na jego miejsce wyrasta popielato-szare, podszyte gęstym, siwym puchem. Jedynie pierś i spód ciała pozostają nadal białe. Długi, puszysty ogon porosły jest włosiem dwojakiego rodzaju: sztywną, twardą szczeciną, u nasady barwy rudej, a przy końcu ciemno kasztanowatej lub brunatnej i jasno - szarym, wełnistym puchem, przyczem pierwsze wystrzelają pojedyńczo nad grubą warstwę ciepłej pilśni. Jeżeli chodzi o ubarwienie ogona, to w czasie lata bywa ono dwóch rodzajów. Niektóre okazy przez cały czas trwania sukni letniej zachowują zimowe uwłosienie ogona, które ma kolor ciemno - brunatny. Inne natomiast razem z ogólną zmianą ubarwienia — posiadają i ogon jasno - rudy, stonowany całkowicie z kolorem futerka letniego. Ponieważ, jak zaobserwowałem, przeważnie mniejsze okazy mają latem rude ogony, gdy tymczasem większe i okazalsze sztuki posiadają je koloru ciemno - brunatnego, przeto uważam, że prawdopodobnie stare wiewiórki nie zmieniają barwy ogona przy wdziewaniu sunki letniej, a przywilej ten mają jedynie młode zwierzątka. Zresztą przy twierdzeniu tem bynajmniej nie obstaję, gdyż może to są właściwości płci, czego nie miałem dotąd możności zbadać, nie strzelając wiewiórek w czasie lata. Do cech charakterystycznych futra zimowego zaliczyć trzeba pęczki sterczącej sierści, okrywającej muszle uszne; pendzelki te w czasie wiosny czy lata zanikają niekiedy całkowicie, albo są bardzo mało widoczne, teraz zaś występują najokazalej. Przywdziewanie futra zimowego trwa kilka tygodni. Początkowo na rudem tle, poczynając od grzbietu, pojawiają się jaśniejsze pasma uwłosienia, które stopniowo rozszerzają się na cały smużek zwierzęcia i nabierają jednolitego, popielato - szarego odcienia, urozmaiconego brunatnym ogonem. Taką suknię nosi wiewiórka do połowy marca, kiedy to znowu rudy kolor futra powoli wypiera pozostałości barwy zimowej, aż wreszcie przy końcu kwietnia tancerka leśna staje się ceglasto - rudą, taką, jaką zna ją szerszy ogół.

W ubarwieniu wiewiórek zdarzają się niekiedy pewne odmiany. Odcień ich futerka bywa czasami bardzo ciemny, lub też znacznie jaśniejszy od normalnego. Różnice te dają się zaobserwować tylko w czasie wiosny, czy lata, gdyż zimowe uwłosienie jest prawie zawsze jednolite u wszystkich okazów. Tak zwane „czarne" wiewiórki są nadzwyczaj rzadkie i spotykają się czasami w dzikich, rozległych puszczach Białorusi i Litwy. Nie jest to właściwie żadna nowa odmiana, lecz wyradzają się niekiedy takie osobniki z pośród zwykłych tanecznic leśnych. Jeden egzemplarz „czarnej" (a właściwie kasztanowato-brunatnej) wiewiórki widziałem kilkanaście lat temu na Litwie Kowieńskiej, w pow. Wiłkomierskim. Częściej już natomiast wśród tych zwierzątek występują cechy albinizmu, chociaż wyjątkowo tylko słyszy się o spotkaniu całkowicie białej wiewiórki. Taki okaz posiada muzeum w Białowieży. Zazwyczaj normalnie ubarwione zwierzątko ma jedynie biały koniec ogona, czy takież łapki, zresztą są to także rzadkie wypadki.

(c. d. n.). LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Z SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSI P. Z. S. Ł.

Pan Minister Spraw Wewnętrznych, Marjan Zyndram-Kościałkowski, oraz pan Minister Sprawiedliwości, Czesław Michałowski, powiadomili Sekcję Ochrony i Hodowli Łosia, iż przyjmują godność honorowych członków Zarządu Sekcji, nadaną im w uznaniu zasług w akcji, związanej z ochroną łosia.

KOMUNIKAT MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ.

Międzynarodowa Rada Łowiecka w ogólno łowieckim interesie od trzech lat zajmuje się niektóremi gatunkami przelotnego ptactwa łownego, któremu grozi zanik.

Pomiędzy znaczną liczbą ptaków przelotnych, których losem zajmuje się Rada, należy postawić na jednem z pierwszych miejsc przepiórkę (Coturnix-coturnix), tę przemiłą przedstawicielkę kurowatych, która jeszcze przed trzydziestu laty była pospolicie znaną w Europie, a która później stała się rzadkością.

Dzięki wysiłkom Międzynarodowej Rady Łowieckiej, które zostały odpowiednio poparte przez prawdziwych myśliwych wszystkich krajów i przez rządy szeregu zainteresowanych państw, wydaje się, że obecnie ptak ten zaczął potrosze pojawiać się znowu wszędzie. W każdym razie liczebność przepiórki wzrasta, a obecność jej na północy sygnowalizowaną jest corocznie mocniej.

Znaleziono nawet w tym roku szereg gniazd przepiórki w Anglji i Belgji.

Generalny Sekretarz Międzynarodowej Rady Łowieckiej zwraca się z apelem do wszystkich myśliwych europejskich, prosząc o zakomunikowanie mu spostrzeżeń, dotyczących przepiórki, ze ścisłem wskazaniem w swych listach, gdzie i wiele przepiórek widzieli lub zabili, ażeby na zasadzie tych danych można było ocenić, jak daleko ku północy powróciły i w jakiej przypuszczalnej ilości.

Listy winny być adresowane: Conseil International de la Chasse — 21, rue de Clichy — Paris 9.

Hrabia d'Adix, Generalny Sekretarz Rady zgóry składa podziękowanie tym wszystkim, którzy zechcą dopomódz mu w jego usiłowaniach, interesujących naukę i łowiectwo w tym samym stopniu.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU BIAŁYSTOK.

Zainteresowanie prawidłowem łowiectwem było dawniej naogół niewielkie w powiecie białostockim, w ostatnich jednak latach szlachetne to zamiłowanie wzrosło znacznie, czego dowodem jest zawiązanie Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, powstałej dzięki inicjatywie p. Ministra M. Zyndram-Kościałkowskiego, przy współpracy kilku wybitnych hodowców-myśliwych naszego województwa. Dnia 17 czerwca 1934 r. powstała Powiatowa Rada Łowiecka, do której zapisało się na zebraniu organizacyjnem około 50 członków z miasta i powiatu, stając się temsamem członkami P. Z. S. Ł. Dążeniem Rady jest skupienie wszystkich myśliwych, a celem uzdrowienie stosunków w łowiectwie pod względem hodowlanym i etyki łowieckiej, oraz walki z kłusownictwem i wnykarstwem. Na pierwszem zebraniu Zarządu Rady ustalona została ścisła współpraca z p. starostą powiatowym inż. Stanisławem Michałowskim. Do Zarządu weszli z delegatów powiatowych płk. Mikołaj Kawelin, jako prezes, i Tadeusz Rakowski, jako członek. Powiatowa Rada Łowiecka mianowała swych delegatów gminnych (przeważnie po 2-ch z gminy), którzy czuwać będą nad przestrzeganiem prawa łowieckiego na powierzonym ich opiece terenie, oraz nadsyłać będą wszelkie materjały statystyczne, dotyczące zwierzostanu i kłusownictwa. Z czasem zatem będziemy posiadali dokładne dane z całego powiatu, dziś można tylko w przybliżeniu scharakteryzować powiat pod względem łowieckim.

Całkowity obszar powiatu wynosi	309 700 ha.
obwodów zarejestrowanych wspólnych jest 188 o łącznym obszarze	97 531 „
obwodów zarejestrowanych własnych jest 40 o łącznym obszarze	41 024 „
Lasów państwowych jest	63 668 „
Razem	202 223 ha.

Po odliczeniu powierzchni miast i wsi wypada, że około 25% powiatu niepokryte jest siecią obwodów łowieckich. Stowarzyszeń istnieje cztery na terenie powiatu: „Białostockie Towarzystwo Łowieckie", Towarzystwo Łowieckie „Głuszec" — obydwa z siedzibą w Białymstoku, „Czarnowiejskie Kółko Łowieckie z siedzibą w Warszawie, oraz „Oficerski Klub Łowiecki garnizonu Osowiec". To ostatnie stowarzyszenie wykazuje żywą działalność hodowlano-łowiecką, skupiając tereny, na których prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką. Delegaci powiatowi są w stałym kontakcie z p. starostą Michałowskim, który jako zamiłowany myśliwy roztacza czujną opiekę nad wydawaniem pozwoleń na broń myśliwską, oraz pilnie przestrzega, by wszelkie wykroczenia przeciw ustawie łowieckiej były odpowiednio karane.

Ilość pozwoleń na broń myśliwską, wydanych przez starostwo: w roku 1931 — 205, 1932 — 198, 1933 — 147, 1934 — 57. Kart łowieckich wydano w 1934 r. — 100.

Wielu gajowych lasów prywatnych posiada broń, mamy również kilku przysięgłych strażników łowieckich. Dzięki energicznej postawie władz powiatowych walka z kłusownictwem i wnykarstwem daje niezłe rezultaty pozytywne, plaga ta jednak była tak tu rozwinięta, że walka z nią jest bardzo ciężka. Są jeszcze wsie, posiadające istne arsenały, sprytnie ukrywane po krzakach i stogach, liczba zaś kłusowników w tych wsiach dochodzi do 20% mężczyzn. Rada ma tu ważne i główne zadanie, by przy współudziale władzy oraz swych delegatów zrobić porządek.

Starostwo wymierza duże kary za kłusownictwo i wnykarstwo, zdarzają się jednak smutne wypadki, że odwołania kłusowników do sądów są uwzględniane — co należy specjalnie podkreślić. W pierwszej połowie 1934 roku odebrano kłusownikom 35 sztuk broni myśliwskiej.

Powiat białostocki posiada stosunkowo duże przestrzenie leśne, obfitujące w mokre łąki, gdzieniegdzie bagna; toteż stan ptactwa błotnego jest naogół dobry. Dużo jest słonek, cietrzewi, kaczek i bataljonów, ostatnie na Narwi, a głównie nad Biebrzą. Ciągi słonek są dobre i obfite: zobaczyć 12—15 słonek jednego wieczora nie należy do rzadkości. Jest również dość dużo niezłych tokowisk cietrzewich. Stan kuropatw poprawił się znacznie w ostatnich latach i można obecnie uważać go za średni. Stan zajęcy — średni, również lepszy, niż przed paroma laty. Zachodnia część powiatu jest bogatsza w zające i kuropatwy od wschodniej.

Najgorzej przedstawia się stan sarn, który uważać można za prawie katastrofalny, pomimo bardzo dobrych, zdawałoby się, warunków rozmnażania i bytowania. Składa się na to kilka przyczyn: 1) nieodświeżanie krwi, 2) wilki, 3) kłusownicy, dla których sarna jest najbardziej pożądanym łupem, oraz 4) możność wiosennego odstrzału kóz.

Jeleni jest bardzo mało, dzików — bardzo mało, a właściwie zanik, spowodowany być może zarazą dziczą, która tu była przed dwoma laty. Wilków jest trochę. Jarząbków — „ślady".

Wielką przeszkodą dla normalnej rozmnoży zwierzyny łownej są jeszcze drapieżniki, z którymi dotychczas, z małemi wyjątkami, nie walczono wcale. Jastrzębie-gołębiarze, błotniaki, sroki, psy i koty są tu w znacznej ilości i tępią stale zwierzynę. Toteż przed Powiatową Radą Łowiecką stoi praca niemała, a zamykająca się głównie w 2-ch przykazaniach łowieckich: tępienie wszelkich szkodników, oraz racjonalna hodowla zwierzyny łownej.

Z. LASKOWSKI, M. KAWELIN, T. RAKOWSKI, J. SOBIESKI,
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Białystok.

ECHA ZE ŚWIATA.

Anglja.

Niektórzy członkowie parlamentu mają zamiar złożenia projektu nowego prawa, zabraniającego polowania z chartami na jelenie.

*

W Anglji wytoczono handlującym zwierzyną wiele procesów za import w niedozwolonym sezonie jaj różnych brodźców pochodzenia holenderskiego.

*

Związek myśliwych angielskich przystąpił do rozpatrzenia projektu stworzenia muzeum łowieckiego.

*

Specjalna komisja „Britsh Field Sports Society" podczas dwóch lat pracowała nad przygotowaniem tekstu nowelizacyjnego do praw łowieckich, który został przedstawiony parlamentowi przez lorda Byford. Dotychczasowe prawo łowieckie przetrwało cały wiek.

Komisja ta zaproponowała również wprowadzenie niektórych zmian, dotyczących otwierania sezonów polowań.

Austrja.

Austrjackie organizacje myśliwskie niedawno wydały piękną propagandową publikację łowiecką.

*

Belgja.

W związku z podwyższeniem ceny za karty łowieckie do sumy 700 franków, liczba myśliwych zmniejszyła się o 2.440 osób.

*

Bułgarja.

Należy podkreślić wspaniałą inicjatywę Związku Myśliwych Bułgarskich „Sokol", który zorganizował po raz pierwszy w roku bieżącym zlot 200 młodych adeptów myślistwa, którzy zostali zgromadzeni na wolnem powietrzu. Instruktorzy uczyli ich obchodzenia się z bronią myśliwską i wygłaszali pogadanki na tematy zwierzyny i sportu myśliwskiego w ogólności.

Jest nadzieja, że w lecie przyszłego roku uda się zgromadzić w tym celu w różnych miejscach łącznie około 2.000 młodych myśliwych.

*

Stwierdzono w Bułgarji prawie zupełny zanik kuropatw czerwonych, wobec czego zabroniono tam polowania na nie na przeciąg pięciu lat.

Czechosłowacja.

Prezes Zjednoczenia Czechosłowackich Myśliwych odniósł się w roku bieżącym do Międzynarodowej Rady Łowieckiej, ażeby podała do wiadomości sportsmenów wszystkich krajów, że szczegóły informacyjne, dotyczące polowań na jelenie, sarny, zające, dziki, bażanty i kuropatwy, są do otrzymania bezpośrednio w biurze Zjednoczenia: Brno, ul. d-ra Macku 7.

Niewątpliwie kraj, który w ten sposób poszukuje zgłoszeń zagranicznych myśliwych na polowania u siebie, musi rozporządzać wspaniałą organizacją łowiecką i znakomitemi terenami, obfitującemi w tak różnorodną zwierzynę.

A u nas?...

Co do Czechosłowacji można zilustrować wysoki poziom tamtejszej hodowli pierwszym z brzegu przykładem. Oto w sezonie kuropatwim udało się tam 8-miu myśliwych francuskich i polowało 10 dni pomiędzy 13-ym a 23-cim września. Zabito 6.429 kuropatw i 125 różnych!

Finlandja.

Z Finlandji donoszą, że bieżącego lata niedźwiedzie poczyniły tam dość znaczne spustoszenia. W niektórych gminach utrzymują, że suma rocznych odszkodowań, wypłaconych przez rząd, pokrywa zaledwie część wartości zniszczonego przez niedźwiedzie bydła.

Wskutek powyższego nastąpiły podania do Rady Rządu o całkowite wynagrodzenie szkód.

Niektórzy Finlandczycy-myśliwi używają jedynie rewolweru na polowaniach na niedźwiedzie, a to w celu zwiększenia emocji myśliwskiej.

Narodowa stacja zoologiczna w Finlandji ofiarowuje swe usługi zagranicznym sportsmenom w kierunku organizowania dla nich ciekawych wycieczek i zapewnienia im ubicia pewnej ilości tych zwierząt.

Niemcy.

Pałac Leopolda w Monachium zostanie przerobiony na narodowe muzeum łowieckie.

Wielki łowczy Niemiec, M. Göring postanowił przewieźć do rezerwatu w Schorfheide 500 do 600 łosi. Rezerwat ten znajduje się w odległości około 100 klm. od Berlina. Wprowadzono tam już część zamierzonej ilości łosi, prócz tego stado bizonów, które pozostaje na wolności, oraz 4 dzikie konie.

Rezerwat łosiowy został odpowiednio przygotowany na przyjęcie swych gości: stworzono tam sztuczne bagna i zasadzono łozę.

Norwegja.

Narodowy Związek Łowiecki i Rybacki powziął postanowienie zwołania do Oslo VI-go kongresu myśliwych północnych.

Włochy.

Stwierdzono wielki spadek ilości myśliwych, a mianowicie z 346.521 w 1931 r. pozostało obecnie tylko 307.387. Spadek ten spowodowany został przez rozmaite przyczyny, zwłaszcza jednak wskutek pewnych ograniczeń w wykonywaniu polowania, a także wskutek podniesienia cen za karty łowieckie.

Należy przypuszczać, że wkrótce liczba myśliwych włoskich spadnie jeszcze więcej, szczególnie na południu, gdzie zabroniono niektórych sposobów polowania, które były tradycyjnie uprawiane.

Należy się domyślać, że chodzi tu najwięcej o doroczne łowienie przepiórek podczas ich przelotów przez Włochy. Nie można wszelako nie dziwić się gustom malkontentów.

ZAWODY MYŚLIWSKIE IM. ŚW. HUBERTA.

Dnia 3—6 XI. r. b. w ramach IV Zawodów Strzeleckich Myśliwskich i Łuczniczych, pod protektoratem Prezesa Pol. Zw. Stow. Łow. Gen. Dyw. Insp. Armji Kazimierza Sosnkowskiego, odbyły się na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach pod Warszawą myśliwskie strzelania w konkurencjach: do rzutków oraz do jelenia, dzika i zająca.

W strzelaniach myśliwskich wzięło udział 15 zawodników z wielokrotnym Mistrzem Polski, p. J. Kiszkurno na czele.

Wyniki strzelań były następujące:

Pula otwarcia:

Rzutki, odległość 15 mtr. możliwych 20 pkt.

I klasa:

1. Baranowski A. pkt. 20
2. Kiszkurno J. „ 19
3. Ziegenhirte W. „ 18
4. Czerski St. senj. „ 18
5. Łyskowski K. „ 17
6. Tobola K. „ 16

II klasa:

1. Kitzman K. pkt. 18
2. Klępiński Z. „ 15
3. Tyszkiewicz H. „ 13

III klasa:

1. Czaplicki W.
2. Czerski S. jun.
3. Kamieński K.

Strzelanie do rzutków o Główną nagrodę im. Św. Huberta — Odl. 15 mtr. — 100 rzutków.

Konkurencja I. 30 rzutków.

I klasa:

1. Kiszkurno J. pkt. 29
2. Czerski St. sen. „ 28
3. Łyskowski K. „ 27
4. Ziegenhirte W. „ 27
5. Tobola K. „ 27
6. Baranowski A. „ 26

II klasa:

1. Kitzman K. pkt. 27
2. Tyszkiewicz H. „ 25
3. Klępiński „ 22

III klasa:

1. Czaplicki W. pkt. 21
2. Czerski S. jun. „ 20
3. Kamieński K. „ 11

Konkurencja II. 30 rzutków. Ocena łączna za I i II konk.

I klasa:

1. Kiszkurno J. pkt. 59
2. Łyskowski K. „ 55
3. Czerski St. sen. „ 54
4. Baranowski A. „ 53
5. Tobola K. „ 53
6. Ziegenhirte W. „ 52

II klasa:

1. Kitzman K. pkt. 55
2. Klępiński Z. „ 48

III klasa:

1. Czaplicki W. pkt. 44
2. Czerski S. jun. „ 43
3. Kamieński K. „ 29

Konkurencja III. 40 rzutków. Ocena łączna za I, II i III konk.

I klasa:

1. Kiszkurno J. pkt. 97
2. Łyskowski K. „ 92
3. Czerski St. sen. „ 91
4. Tobola K. „ 87
5. Ziegenhirte W. „ 84
6. Baranowski A. „ 84

II klasa

1. Kitzman K. pkt. 91
2. Klępiński Z. „ 78

III klasa:

1. Czaplicki W.	pkt.	75
2. Czerski S. jun.	„	75
3. Kamieński K.	„	50

Zwycięzcy pierwszych miejsc w 3-ej konkurencji otrzymali jako nagrody srebrne papierośnice, za II miejsce plakiety, a pozostali uczestnicy żetony — wszystko ofiarowane przez Dyrekcję Zakł. Amun. „Pocisk" Sp. Akc.

Zwycięzca w I klasie I-ej konkurencji otrzymał nagrodę Komitetu Organizacyjnego.

Zwycięzca w II klasie II konkurencji otrzymał nagrodę Komitetu Organizacyjnego.

Strzelanie śrutem do zająca: konk. M. śr:4. Odl. 35 mtr. Możliwych 30 pkt.

o nagrodę Lalowickiego Kółka Myśliwskiego.

1. Kiszkurno Józef	pkt	30	Rekord Polski
2. Ziegenhirte Wilh.	„	30	„ „
3. Tobola Kazimierz	„	28	
4. Czerski Stanisław	„	27	
5. Tyszkiewicz Henryk	„	27	
6. Regulski Janusz	„	25	

Strzelanie kulowe do jelenia pojed. konk. Mk:1. Odl. 100 mtr. Możliwych 150 pkt.

o nagrodę firmy „Łowiec".

1. Regulski Janusz	pkt.	108
2. Hołubecki Wacław	„	93
3. Ihnatowicz Aleks.	„	87
4. Tyszkiewicz Henryk	„	84
5. Ziegenhirte Wilhelm	„	67

Strzelanie kulowe do jelenia (dubl.) konk. Mk:2. Odl. 100 mtr. możliwych 300 pkt.

o nagrodę Kom. Org. Zawodów

1. Tyszkiewicz Henryk	pkt.	192
2. Regulski Janusz	„	184
3. Hołubecki Wacław	„	145
4. Ihnatowicz Aleksander	„	131
5. Ziegenhirte Wilhelm	„	111

Strzelanie kulowe do dzika poj. konk. Mk:5. Odl. 50 mtr możliwych 150 pkt.

o nagrodę firmy Sosnowski (wł. Cz. Lisowski).

1. Regulski Janusz	pkt.	97
2. Ziegenhirte Wilhelm	„	84
3. Tyszkiewicz Henryk	„	80
4. Ihnatowicz Aleksander	„	79
5. Hołubecki Wacław	„	78

Strzelanie kulowe do dzika (dubl.) konk. Mk:6 Odl. 50 mtr. możliwych 300 pkt.

1. Regulski Janusz	pkt.	151
2. Tyszkiewicz Henryk	„	144
3. Ziegenhirte Wilhelm	„	139
4. Ihnatowicz Aleksander	„	130
5. Hołubecki Wacław	„	126

Tytuły mistrzów m. st. Warszawy za 1934 r. w strzelaniu z broni myśliwskiej zdobyli pp.:

1) Regulski Janusz za konk.: Zając, jeleń poj., jeleń podw., dzik poj., dzik podw., ogółem pkt. 24/30

oraz nagrodę honorową, ofiarowaną przez kółko łowieckie „Jeleń" w W-wie;

2) Regulski Janusz za konk.: jeleń poj. i podw. oraz dzik poj. i podw. pkt. 23/24;

3) Kiszkurno Józef za konk. 100 rzutków + zając pkt. 127/130 oraz nagr. honor. p. Dakowskiego.

Uroczystość rozdania nagród za rzutki odbyła się dnia 4. XI 1934 w siedzibie gościnnego Br. Strzelców Kurkowych, poczem gospodarze podejmowali zebranych obiadem, który zgromadził za stołem przeszło 50 osób z pośród zawodników i zaproszonych gości.

Za strzelanie kulowe nagrody rozdane zostały w dniu 18. b. m. w lokalu Pol. Zw. Stow. Łowieckich.

Pomimo niesprzyjającej pogody należy zanotować wysoki poziom sprawności strzelających. Zostało ustanowionych kilka nowych rekordów.

Zawody Strzel. Myśl. Łucznicze, zorganizowane przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, Bractwo Strzelców Kurkowych, Polski Związek Strzelectwa Sportowego i Polski Związek Łuczników, zgromadziły na 4 strzelnicach (Szczęśliwice, Bielany, Zieleniecka i Terespolska) ponad 160 uczestników którzy zdobyli 70 cennych nagród honorowych.

Zawody były przeprowadzone wzorowo dzięki poparciu władz, wojska, samorządu, a nadewszystko dzięki gorącemu poparciu społeczeństwa, należycie doceniającego konieczność krzewienia sportu strzeleckiego w szerokich masach. Że sport strzelecki staje się sportem obrony narodowej, najlepszym dowodem był liczny udział strzelających w maskach przeciwgazowych oraz udział w strzelaniach zespołu młodzików.

Sprężystemu Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył Komisarz Główny Zawodów Dyr. Bohdan Gędziorowski — v. Prezes Naczelnej Rady Strzelectwa w Polsce i Czł. Zarz. Pol. Zw. Stow. Łowieckich.

DAN.

DOBRE I ZŁE.

Wydawnictwa Kalendarzowe.

Od szeregu lat niektóre wydawnictwa kalendarzowe (książkowe i książkowo-kieszonkowe) zamieszczają z dziedziny łowiectwa tabelki czasów ochronnych dla zwierzyny, służąc przez to swym prenumeratorom - myśliwym najbardziej pożytecznemi wiadomościami, niepozwalającemi nietylko im samym na popełnianie mimowolnych błędów w stosunku do otwierania i zamykania sezonów myśliwskich, ale także ułatwiającemi czuwanie nad lekceważeniem tej sprawy przez innych, mniej czułych na przestrzeganie etyki myśliwskiej łowców.

Redakcje pozostałych wydawnictw tego typu powinny iść w ślady pierwszych i zrozumieć, że danie czytelnikowi tak popularnych i codziennych informacyj, jak dajmy na to skróconej taryfy pocztowej, mówiącej o wysokości porta za zwykłe lub polecone listy czy pocztówki, nie przynosi żadnego pożytku — i umieszczać raczej, a przynajmniej obok tamtych wiadomości, może nie tak powszechnie podlegające codziennemu użytkowi, lecz przynoszące czytelnikowi kalendarza daleko większe korzyści. W tej liczbie pragnęlibyśmy widzieć i tabelę czasów ochronnych dla zwierzyny, która zresztą zmienia się z roku na rok, ulegając warjantom i przesunięciom, wprowadzanym przez Ministerstwo Rolnictwa, w zależności od potrzeb polskiego łowiectwa, ciągle jeszcze ustalającego warunki hodowlano-ochronne w państwie, obejmującem pod względem łowieckim bardzo różnorodne strefy o warunkach klimatycznych (i innych) z bardzo dużem zróżniczkowaniem.

Pomiędzy wydawnictwami kalendarzowemi na rok 1935 pod tym względem wybijają się na plan pierwszy: „Kalendarz Samorządowy" i „Kalendarz Kolejowy", będące pod wieloma względami almanachami fachowemi, doskonale odpowiadającemi zainteresowaniom swych środowisk.

Kalendarze te podają pełne tabele czasów ochronnych dla zwierzyny, opracowane wyraziście na podstawie ministerjalnych rozporządzeń przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, oraz krótkie wezwania do organizowania się myśliwych.

WUZET.

KŁUSOWNICTWO.

(—Zet—) W Nr 25 i 27 „Łowca Polskiego" pisaliśmy o kłusownikach-motocyklistach, którzy często odwiedzali różne rewiry lasów pszczyńskich, polując na zwierzynę, a pomimo starań leśników pozostali długo nieuchwytni.

Kłusowników, jak wiemy, pochwycono, zastawiając na nich pułapkę pod postacią wypchanego jelenia w pobliżu drogi, którą przejeżdżali.

13 listopada odbyła się przed sądem grodzkim w Pszczynie sprawa, na której pociągnięci zostali do odpowiedzialności za kłusownictwo przodownik policji państwowej Wincenty Bieniak ze Świętochłowic i pracownik huty „Zgoda" Fiedler.

Pierwszy z nich zasądzony został na 7 miesięcy aresztu i 700 złotych grzywny, drugi — na 4 miesiące aresztu i 400 złotych grzywny.

Niezwykły wypadek kłusowania przez funkcjonarjusza, w którego ręku leżała opieka nad terenami i obowiązek wykrywania tępicieli zwierzyny, spotkał się, jak widzimy, z zasłużoną karą w zwiększonym rozmiarze w stosunku do ukarania jego towarzysza.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z KARPAT.

Podajemy spis myśliwych, którzy na tegorocznem rykowisku zdobyli wieńce jeleni, według danych, zamieszczonych w „Łowcu" lwowskim.

Worochta: Min. Targowski 14-aka, Targowski (jun.) 16-aka, Star. Lazarewicz 14-aka, inż. Komorowski kap. 16-aka.

Hryniawa: St. Brickmann 12-aka, 14-aka.

Żabie: Zan (jun.) 12-aka, 12-aka, 16-aka, dr. Longschamps 12-aka, 14-aka, 16-aka.

Perehińsko: hr. Paweł Palffy kap. 20-aka, Maharadża of Khan 16-aka, dr. Hass 14-aka, hr. Stef. Tyszkiewicz 12-aka, Cyryl Czarkowski-Golejewski 8-aka i szydlarza, hr. Jan Szeptycki 14-aka, 16-aka, ks. Schonburg 18-aka, Ludomir Cieński 18-aka kap. i 18-aka, p. Sambor 18-aka, bar. Ike Duninowski kap. 18-aka. (Razem w Perebińsku ubito 19 byków).

Tatarów: hr. K. Zamoyski 10-aka, Ks. Coloredo 12-aka.

Rafajłowa: hr. R. Raczyńska kap. 16-aka, Woj. Jagodziński 14-aka, Wł. Barański 12-aka, Lederer kap. 12-aka.

Zielona: Wicem. Miedziński 14-aka, gen. Głuchowski 12-aka, gen. Piskor 14-aka, Eust. Barański 12-aka, 10-aka, Zdzisław Marmaross (Hrepelów) 12-aka, 12-aka.

Itemnia: Gen. Sosnkowski kap. 16-aka.

Jasień: hr. Leon Mycielski 12-aka, 12-aka, hr. Ostrowski 14-aka, Triche 10-aka, hr. Adam Bielski 14-aka, hr. Roman Bielski 14-aka, 10-aka.

Polanica: hr. Jerzy Potocki 18-aka (kapit.), hr. Alfred Potocki 14-aka, Ks. Leon Sapieha 12-aka.

Mizuń: hr. Artur Tarnowski 14-aka, 16-aka, hr. Wład. Tyszkiewicz 14-aka, 14-aka, hr. Stefan Tyszkiewicz 12-aka.

Skole: Ryszard bar. Groedel kap. 16-aka, hr. Garnier kap. 16-aka, Fr. Gartenberg 12-aka, hr. Jerzy Wodzicki 16-aka, Pani Ulrich 10-aka, dyr. Hofman 12-aka, gen. Fabrycy 14-aka. (Razem w Skolem ubito 14 byków).

Smorze Klimiec: Strzelecki 12-aka, Scott 10-aka, dyr. Małaczyński 10-aka, dyr. Zan kap. 18-aka.

Kruszelnica: Ubito 6 byków.

Weldzirz: inż. Zangel 12-aka, hr. Aponnyi kap. 18-aka, hr. Scherr Toss kap. 16-aka.

Sołotwina Porohy: inż. St. Burzyński 14-aka, dyr. Mecler 12-aka, X. 14-aka.

Rozhurcze: Lederer 12-aka.

Komańcza: Min. Kościałkowski 14-aka, hr. Stan. Rey 14-aka.

Kalnica: Domaszewicz 14-aka.

Wykaz powyższy, dający w sumie 94 byki, nie jest kompletny; możemy śmiało liczyć zabitych byków ponad 100.

(—sem.—) Dnia 12 listopada r. b. odbyło się polowanie w maj. Rybienko (pow. pułtuski) u p. Edmunda Skarżyńskiego. W 12 strzelb zabito 267 zajęcy, 147 kuropatw i 3 słonki. Zwierzostan poprawia się rokrocznie. Stan kuropatw imponujący.

(—sem.—) Dnia 6 i 7 listopada r. b. odbyło się dwudniowe leśne polowanie u p. Marji hr. Szembekowej w Siemianicach (pow. Kępno). W 9 strzelb przy sprzyjającej pogodzie zabito 178 zajęcy, 442 bażanty, 20 królików, 2 lisy i 1 słonkę.

(—sem.—) Dnia 7 i 8 listopada r. b. odbyło się polowanie urządzone przez p. Tadeusza Abramowicza, dzierżawcę maj. Mnich (pow. kutnowski). Przy współudziale 11 strzelb, podczas sprzyjającej pogody, ubito 410 zajęcy, 90 kuropatw, 33 króliki i 22 bażanty. Ogółem 555 sztuk. Najwięcej na rozkładzie (83 sztuki) miał p. Michał Abramowicz z Niewikli. Polowania prowadzone były wzorowo.

Stan zwierzyny w Mnichu pod troskliwą opieką p. Abramowicza ogromnie się poprawił. Zeszłego roku na tym samym terenie padło 303 sztuki.

(—sem.—) Dnia 17 września r. b. odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy w Dziemierzycach (pow. miechowski) u p. Andrzeja bar. Lewartowskiego. Przy udziale 14 strzelb padło 377 kuropatw i 3 przepiórki. Największą ilość miał na rozkładzie p. Edward Niemojewski.

Dnia 15 listopada r. b. odbyło się powtórne polowanie w tym samym majątku. Z udziałem 11 myśliwych, przy niesprzyjającej pogodzie, ubito 202 zające i 53 kuropatwy. Najwięcej na rozkładzie miał tym razem p. Henryk Różycki.

Stan zwierzyny, a zwłaszcza kuropatw, pomimo odbytego polowania we wrześniu, jest doskonały.

(—sem.—) Dnia 5 listopada r. b. odbyło się polowanie na bażanty u p. Tadeusza Pruskiego w maj. Dyblin (pow. lipnowski). Podczas słonecznej pogody przy udziale 10 myśliwych ubito 74 bażanty-koguty i 1 lisa. Najwięcej (13 szt.) na rozkładzie miał p. Bejt z Leksyna.

Dnia 6 listopada r. b. odbyło się polowanie na bażanty u p. Władysława Niedźwieckiego w maj. Wierznica (pow. lipnowski). W 9 strzelb przy sprzyjającej pogodzie zabito 121 bażantów-kogutów. Najwięcej (30 bażantów) na rozkładzie miał p. Konstanty Łyskowski z Komorowa.

w Sadowie, gm. Torczyn pow. Łuckiego — w dniu 3 listopada w 13 strzelb — zabito 10 lisów i 28 zajęcy — jeden dzik spudłowany.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082



MAVAD

ŻYWA ZWIERZYNA Z WĘGIER

ZAJĄCE — BAŻANTY MYŚLIWSKIE
KUROPATWY — SARNY
PUHACZE etc.

Bażanty czystej krwi z renomowanej hodowli węgierskiej
GALGA

ZAJĄCE W KAŻDEJ ILOŚCI DOSTARCZA

SPÓŁKA AKCYJNA WĘGIERSKICH HODOWCÓW
dla eksportu i handlu żywą zwierzyną

Dorottya Utca 7 — Budapeszt
Węgry

upoważniona na zasadzie dekretu Rządu Węgierskiego do wyłącznego eksportu zwierzyny z Węgier pod kontrolą Węgierskiego Ministerstwa Rolnictwa.

Wyłączny przedstawiciel na Polskę
S. KAMOCKI, WARSZAWA
Marszałkowska 81, tel. 612-48.

POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU
BROWNINGI ORYGINALNE **F.N.** KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia

W WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

lub w oddziałach

w POZNANIU Gwarna 12, LWOWIE pl. Marjacki 4, i WILNIE Wileńska 10

oraz w lepszych składach broni.

Strzeż się bezwartościowych naśladownictw!

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reperacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. — Terminowa dostawa

Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel f-my „H. Strebożyński i S-ka",
długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski"
i „Robert Ziegler".



Egz. od 1881 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie

Ossolińskich 1, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Defourny-Sevrin a Liege
A. Fergeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Defourny-Sevrin a Liege
J. Nowotny — Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizja planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35

OGŁOSZENIA DROBNE

Dubeltówki, pojedynki wielki wybór, używane za bezcen. Naboje śrutowe najtaniej w Polece „Strzelec" Przejazd 11

Dubeltówka angielska C.12 okazyjnie do sprzedania Leszno Nr. 105 tel. 645-53 Milewski.

Jamniki rasowe, pieski po 25 zł. Jerozolimska 28 m, 16. Poprzeczna.

Kupię natychmiast dubeltówkę kaliber 12 wysokiej marki w dobrym stanie. Zgłoszenia do Adm. „Łowca Polskiego" dla J. D.

Monocular myśliwski Zeissa okazyjnie sprzedam. Wiadomość telefon 998-20 od 15—17

Nabędę odstrzał kilkunastu **dzików** możliwie blisko Warszawy, zgł. do Łowca P. pod Eska.

Pointerkę Bolmil wysokiej klasy. Konkursowo ułożoną zamienię na wyżła dowodnego tropowca oszczekującego grubą zwierzynę. Ewentualnie kupię za gotówkę Marszałkowska 91 tel. 645-53 Milewski.

Preparator—Władysław Kasperski, student, Miejskiej Szkoły Sztuk zdobniczych, poleca swe usługi pp. myśliwym w dziale wypychania zwierząt ptaków i ryb po cenach wyjątkowo niskich. Ul. Wolność 14, Ognisko dla młodzieży. tel. 11-91-28 w godz. 16—22. Dojazd tramwajami Z, 0, 19, i P.

Samochody prywatne wynajmuje: na polowania, spacery, drogi. tel. 270-20.

Sarny żywe do hodowli po wyjątkowej niskiej cenie, żywe **zające kuropatwy** i **bażanty** krajowego pochodzenia dostarcza **St. Kamocki,** Warszawa, Marszałkowska 81, tel. 612-48.

Settery irlandzkie pełnorasowe ośmiotygodniowe sprzedam; zamienię również szczenię na szczenię gordon-settera. Bohdan Litwiński, poczta Brzezinka pow. Katowice.

Strzelec borowy bażantarnik z dobremi świadectwami i referencjami poszukuje posady od zaraz. Łaskawe zgłoszenia do Nadleśnictwa Parczew poczta Parczew Kazimierz Piasecki.

Żywe zające, bażanty, kuropatwy sarny etc. kupuje znana firma Eduard Mayer, Wildexporthaus, Wiener Neustadt, Austrja.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.